



XV

Letnie Igrzyska
Paraolimpijskie
Rio 2016

XV
Letnie Igrzyska
Paraolimpijskie
Rio 2016

Warszawa 2017

Koncepcja, redakcja i wybór zdjęć:
Łukasz Szeliga, Marlena Zduńczyk

Teksty: Michał Pol, Tomasz Przybyszewski, Romuald Schmidt

Redakcja i korekta: Iwona Dybowska

Projekt, skład i łamanie: Luiza Sucharda

Zdjęcia: Adam Nurkiewicz, Adrian Stykowski

Wydawca: Polski Komitet Paraolimpijski
ul. Trylogii 2/16
01-982 Warszawa
www.paralympic.org.pl

© Polski Komitet Paraolimpijski

Wydanie albumu dofinansowano ze środków:



ISBN: 978-83-949560-0-4

Spis treści

I. LIST PREZESA	6
II. RIO DE JANEIRO'2016	9
III. MEDALIŚCI IP	19
IV. CEREMONIA ZAKOŃCZENIA IGRZYSK	164
V. PODSUMOWANIE IGRZYSK	168
VI. PARAOLIMPIJCZYCY Z RIO 2016	172

Szanowni Państwo,

pojechać na igrzyska paraolimpijskie – to marzenie wielu sportowców z niepełnosprawnością. Przywieźć z nich medal – to pragnienie, o którym nawet ci najbardziej obiecujący nie lubią mówić głośno. Nie chcą zapeszyć biegu rzeczy. Sami najlepiej wiedzą, jak trudna jest droga do zwycięstwa.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat sport paraolimpijski przeszedł olbrzymią metamorfozę. Z aktywności kojarzonej z rehabilitacją, o której myślał twórca igrzysk dla osób z niepełnosprawnościami sir Ludwig Guttmann – człowiek z polskim rodowodem urodzony w Toszku koło Katowic, przeistoczył się w sport profesjonalny. By sięgać po najwyższe laury, by usłyszeć „Mazurka Dąbrowskiego”, paraolimpijczyk musi podporządkować uprawianej dyscy-

plinie całe swoje życie. W takim samym stopniu jak olimpijczyk.

Liczba medali zdobytych przez naszych reprezentantów podczas igrzysk paraolimpijskich w Londynie i Pekinie sprawiła, że poprzeczka postawiona była bardzo wysoko. Ale sprostaliśmy temu wyzwaniu, jeszcze bardziej windując poziom sportowych emocji. Igrzyska w Rio de Janeiro przeszły do historii jako zmagania z udziałem rekordowej liczby uczestników, rekordową liczbą krajów i wreszcie... rekordową liczbą ustanowionych rekordów!

Polscy paraolimpijczycy spisali się na medal – w każdym znaczeniu tego określenia. Przywieźli z Rio aż 39 krążków. Dzięki nim w dalekiej Brazylii dziewięciokrotnie zabrzmiał hymn Polski. Nasza reprezentacja uplasowała się w pierwszej dziesiątce w klasyfika-

cji medalowej, zostawiając za sobą wiele sportowych potęg. Przełomowy jest także fakt, że po raz pierwszy mogliśmy towarzyszyć reprezentacji, śledząc rywalizację za pośrednictwem transmisji telewizyjnych.

Sukces? Zdecydowanie tak! Ale przecież znaczenie trzech pazurów, symbolizujących cały ruch paraolimpijski, to *spirit in motion* – duch w ruchu. Jest w niego wpisana walka o najlepszy wynik i stawianie czoła przeciwnościom losu. Taki jest obraz paraolimpijskiego sportu i taki obraz pragniemy promować.

Z przyjemnością oddajemy w Państwa ręce album, który – mam nadzieję – pozwoli poczuć atmosferę największego święta sportowego.

Łukasz Szeliga

Prezes Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego





Rio de Janeiro'2016

Um Mundo Novo czyli Nowy Świat –
nowe spojrzenie Polski na sport
paraolimpijski

Słowo „paraolimpijski” powstało z połączenia greckiego przedrostka „para” („obok”, „przy”, „równoległe”) i rdzenia „olimpijski”. Jego budowa i wydźwięk podkreślają równoważny charakter ruchu paraolimpijskiego i olimpijskiego, bez przypisywania im nadrzędnych lub podrzędnych wartości. Samo określenie „igrzyska paraolimpijskie”, zaproponowane w latach 50. przez International Stoke Mande-



ville Games Federation, zaadaptował japoński komitet organizacyjny – International Stoke Mandeville Games w Tokio w 1964 r.

We wrześniu 2016 r. igrzyska paraolimpijskie odmieniane przez wszystkie przypadki, zagościły w polskich mediach i zadomowiły się na dobre w społecznej świadomości. Rozczarujący występ polskich olimpijczyków sprawił, że przypomniano sobie o walczących w Rio niepełnosprawnych zawodnikach. Główni sukcesu, z nadzieją skierowaliśmy wzrok w ich stronę. 39 medali i 10. miejsce Polski w ogólnej klasyfikacji medalowej to wynik, który podbudował naszą narodową dumę. To kres stygmatyzowania osób z niepełnosprawnościami i ich sportowej aktywności. Sport para-



olimpijski przestał być traktowany jak coś „obok” sportu olimpijskiego.

Igrzyska w Rio były nowym społecznym doświadczeniem. Udowodniły, że rywalizacja sportowa na najwyższym poziomie dostarcza odbiorcom wspaniałych emocji, bez względu na stopień sprawności zawodników biorących w niej udział. Igrzyska stworzyły okazję do pewnego rodzaju „oswojenia się” z niepełnospraw-

nością, dostrzeżenia, że to jeden z aspektów naszego codziennego życia. Nie decyduje o wartości człowieka. W kontekście sportu najważniejsze i tak jest widowisko. Być może brzmi to patetycznie... Ale po sportowej rywalizacji oczekujemy przede wszystkim mocnych wrażeń i smaku zwycięstwa. Znaczące momenty, których doświadczyliśmy dzięki brazylijskim igrzyskom paraolimpijskim, zmieniły naszą mentalność.





Historia sportu osób z niepełnosprawnościami liczy ponad 100 lat. Pierwsza wzmianka na ten temat pojawiła się w 1880 r. Londyński *Times* informował wtedy, że na publicznych zawodach sportowych w Anglii startowali dwaj biegacze po amputacji kończyn dolnych, biegnąc w drewnianych protezach. Krótco po tym, w 1888 r., w Berlinie, powstał pierwszy klub sportowy dla osób niesłyszących. O ile obecność na stadionie osoby niesłyszącej nikomu nie przeszkadzała, to sportowiec z dysfunkcją narządu ruchu burzył przyjęty wzorzec. Przetłumaczenie tego stereotypu rozpoczęło

się w 1922 r., kiedy w Anglii powstał „Motorowy Klub Niepełnosprawnych Kierowców”, a w 1932 r., w Glasgow – Sportowe Towarzystwo Jednoręcznych Golfistów. Pierwszą próbą zorganizowania współzawodnictwa z elementami sportu dla osób poruszających się na wózkach podjęto w 1923 r. – w Richmond w Wielkiej Brytanii w slalomie z przeszkodami dla trójkołowych wózków startowali weterani wojenni.

Po II wojnie światowej wzrosła potrzeba wykorzystania różnych form ćwiczeń ruchowych, w tym sportu, w rehabilitacji i usprawnianiu rannych żołnierzy.

Przełomowym był rok 1944, w którym kierownictwo szpitala National Spinal Injuries Centre w Stoke Mandeville pod Londynem objął dr Ludwig Guttmann. Jego priorytetem była poprawa stanu zdrowia żołnierzy po urazach rdzenia kręgowego, tak by w miarę możliwości mogli samodzielnie brać udział w życiu społecznym. W tym celu Guttmann wykorzystał dotychczasowe doświadczenia w dziedzinie neurologii

i fizjologii oraz nowatorsko wprowadził aktywność fizyczną i sport, jako jedną z metod rehabilitacyjnych.

Za historyczną datę w zorganizowanym, światowym uprawianiu sportu przez osoby z dysfunkcjami narządów ruchu uznaje się 28 lipca 1948 r. Wówczas to Guttmann, w dniu otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Londynie, na murawie wspomnianego już szpitala w Stoke Mandeville



ville, zorganizował zawody łucznicze z udziałem 16 pacjentów. W 1952 r. – w wyniku przyłączenia się do idei Guttmanna zawodników z Holandii – odbyły się pierwsze zawody międzynarodowe. W tym samym czasie zrodziła się także idea utworzenia Międzynarodowej Federacji Igrzysk Stoke Mandeville – ISMGF. Dzięki niej sport wśród osób z niepełnosprawnościami, jako element wspomagający i uzupełniający klasyczną rehabilitację, zyskiwał coraz większe uznanie w wielu krajach. W latach 50. także w Polsce – głównie w Poznaniu za sprawą prof. Wiktora Degi, twórcy polskiej szkoły rehabilitacji – podjęto szereg pionierskich przedsięwzięć, które zaowocowały powstaniem struktur organizacyjnych sportu niepełnosprawnych.

Kluczowy dla rozwoju ruchu paraolimpijskiego jest rok 1960. Wówczas prof. Guttmann i dyrektor Centrum Urazów Kręgosłupa w Rzymie Antonio

Maglio zorganizowali pierwsze zawody dla osób z niepełnosprawnościami, odbywające się równolegle z igrzyskami olimpijskimi. W rezultacie ich pracy, za zgodą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, w 6 dni po ceremonii zamknięcia XVII Igrzysk Olimpijskich, rozpoczęły się w Rzymie pierwsze, oficjalnie uznane igrzyska paraolimpijskie (odbyły się pod szyldem Federacji Stoke Mandeville). W zawodach brali udział wyłącznie sportowcy po urazach rdzenia kręgowego. Wystartowało około 400 zawodników z 23 krajów. Współzawodniczyli w ośmiu dyscyplinach: łucznicztwie, lekkiej atletyce, darcie, snookerze, pływaniu, szermierce, tenisie stołowym i koszykówce na wózkach.

Kolejne igrzyska organizowano już regularnie, co 4 lata, a ich rozmach rósł skokowo. Efektem dynamicznego rozwoju sportu osób niepełnosprawnych było powołanie do życia w 1964 r. Międzynarodowej Organizacji Sportu

dla Niepełnosprawnych (ISOD), drugiej po ISMGF międzynarodowej organizacji sportowej osób z dysfunkcjami narządów ruchu (wśród krajów zrzeszonych w ISOD znalazła się również Polska). Jej celem było poszerzenie idei sportu i włączanie do niej sportowców z innymi rodzajami niepełnosprawności. Dzięki jej działaniu, i pod jej szyldem, na Igrzyskach Paraolimpijskich w Toronto w 1976 r. wystartowali również sportowcy niewidomi i po amputacjach. Dalsze zinstytucjonalizowanie sportu niepełnosprawnych doprowadziło do powstania w 1989 r. Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego – IPC (IPC jest odpowiednikiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego – IOC). Od Letnich Igrzysk w Seulu (w Korei) w 1988 r. i Zimowych Igrzysk w Albertville (we Francji) w 1992 r. igrzyska paraolimpijskie odbywają się w tych samych miastach, co zmagania olimpijskie. Umożliwiła to umowa zawarta między IPC a IOC.





Obiektywnie, dopiero od igrzysk w Barcelonie w 1992 r. możemy mówić o igrzyskach paraolimpijskich rozgrywanych według reguł sportu kwalifikowanego. Do końca lat 80. poziom sportowy był stosunkowo daleki od standardów wyczynowych. Transformacja dokonała się na przestrzeni

ostatnich kilkudziesięciu lat. Dziś, analogicznie do sportu osób pełnosprawnych, sport osób z niepełnosprawnościami zorientowany jest na rezultat i sukces. Ostatecznie igrzyska paraolimpijskie od dłuższego czasu stanowią drugie największe na świecie wydarzenie sportowe.





Robert Jachimowicz

srebro w rzucie dyskiem

Robert, 49-letni dyskobol. Ograbiony ze złotego medalu na igrzyskach w Sydney. Po 13-letnim rozstaniu wrócił do sportu. Pierwszego dnia w Rio walczył o odkupienie.

Igrzyska paraolimpijskie w Sydney w 2000 r. Pierwsze w karierze 33-letniego Roberta Jachimowicza, który władzę w nogach i po części w rękach stracił po wypadku na motorze. Ma



startować w kategorii 51 dla zawodników z największym stopniem niepełnosprawności po uszkodzeniu rdzenia kręgowego. Czuje się w niej za mocny, więc prosi komisję o zakwalifikowanie do – odrobinę silniejszej – grupy 52. Ale dostaje odmowę. Konkurs idzie mu fenomenalnie – rzutem 19,08 m ustanawia rekord świata i oczywiście zdobywa złoto.

Płacze podczas „Mazurka Dąbrowskiego”. Zdąży jeszcze w euforii zadzwonić do mamy i pochwalić się: „Mam złotko!”, gdy znów wzywają go na komisję medyczną. Główny Klasyfikator, Anglik, każe mu się położyć na kozetce i wykonywać ćwiczenia. Robert prosi, żeby pozwolono mu położyć się na wykładzinie, tam będzie się czuć pewniej, nie spadnie, wykona każde ćwiczenie. Słyszy odmowę. Klasyfikator próbuje zmierzyć siłę uchwytu. Robertowi dwukrotnie rozrywają się ręce. Klasyfikator ogłasza „odmowę współpracy” i dyskwalifikację. Polakowi odbierają medal. Na pamiątkę zostaje mu tylko etui.

Na kolejnych zawodach w Szwajcarii znów zostaje zdyskwalifikowany. Prosi klasyfikatorów o przebadanie, ale – jak się dowiaduje – nieobecny na miejscu Główny Klasyfikator dzwonił i zabronił. Czyżby wiedział, że skrzyw-

dził zawodnika i nie chciał potwierdzenia oskarżeń? Kolejne zawody, kolejne dyskwalifikacje. Robertowi pozwalają startować w grupie 57 – dla zawodników z amputacjami nóg, ale zdrowymi, silnymi rękami. Nie ma szans. W pierwszych zawodach zajmuje ostatnie miejsce. Ma dość. Wie, że Główny Klasyfikator mu nie odpuści. Odpuszcza więc Robert.

Przez niemal 13 lat stroni od sportu. – *Traktowałem go jako sposób rehabilitacji. Ale pojawiły się dzieci, a wychowanie dzieci to najlepsza możliwa rehabilitacja. Codzienna gonitwa. Zacząłem pracować w Urzędzie Miejskim w Gościnie. Pochłonęły mnie zwykłe problemy. I tylko kiedy wspomniatem „Mazurka”, łzy napływały do oczu* – mówi.

W 2013 r. odezwał się jego dawny trener – Aleksander Popławski ze Startu Koszalin. Oznajmił, że Główny Klasyfikator odszedł w niestawie. Skrzywdził wielu zawodników. Czasy i zasady się zmieniły, nastął profesjonalizm. Dziś taka sytuacja po prostu byłaby nie do pomyślenia. Żona Roberta wsparła trenera: „Wracaj, trenuj, walcz!”.

W 2014 r. po iluś komisjach medycznych i wypełnianiu papierków, dostał kwalifikację, która należała mu się

od samego początku – 52. Mimo lat przerwy, szybko dogonił czołówkę. Na mistrzostwach Europy w 2014 r. w Swansea – srebrny medal, na Mistrzostwach Świata w Doha rok później – znów srebro, mimo że startował z kontuzją. Na czerwcowych mistrzostwach Europy w Grosseto – złoto. Wszystko z jedną myślą: „Zakwalifikować się do igrzysk paraolimpijskich, powalczyć o podium. Najwyższe! Znów usłyszeć «Mazurka Dąbrowskiego»”.

– *Łatwo nie będzie, dyscyplina mocno poszła do przodu pod moją nieobecność. Największym rywalem będzie Łotysz, aktualny rekordzista świata. Ale konkurs paraolimpijski to ogromna adrenalina, wszystko może się zdarzyć. Wiem to najlepiej po występie w Grosseto. Podczas jednego z rzutów zerwałem mięsień boczny brzucha. Na wideo widać jak zginam się w pół. Objawy były takie same jak przy zawale. Ból w klatce piersiowej, drętwienie ręki. Nie odpuściłem, rzuciłem na złoty medal. Myślałem – zawał, ale przynajmniej drugi raz w życiu zagrają mi „Mazurka Dąbrowskiego”. Za pierwszym razem odebrali mi medal. Za drugim trafiłem do szpitala. Tu, w Rio gotów byłem zaryzykować i posłuchać go po raz trzeci...*

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Bartek Tyszkowski

srebro w pchnięciu kulą

Jechałem do Rio po złoto. Chciałem tu pobić rekord świata. Nie udało się. Ciężko wytłumaczyć, dlaczego. Czułem jakąś barierę. 13.56 m to nie jest najgorszy wynik. Nie spaliłem, nie zepsułem prób kompletnie, ale i nie oddałem próby wybitnej. A powi-



nieniem. Tymczasem Niko Koppel pobił i własny rekord życiowy, i mnie – o 1 cm! Gdyby to było 20–30 cm, łatwiej byłoby się z tym pogodzić. A jeszcze nie przegrałem z nim żadnych zawodów od 2013 r.

Wszystko podporządkowałem startowi na igrzyskach paraolimpijskich. Odstawiłem nie tylko piłkę nożną, żeby nie prowokować kontuzji, ale również oszczep i dysk.



Porażki mnie motywują. Mam 22 lata i karierę przed sobą. Przysiędę jeszcze bardziej. Zamierzam zmienić technikę z dwukroku tyłem na obrotową. Przy moim wzroście to już konieczne. Myślę, że pozwoli mi to pobić rekord

świata może nawet o metr. Chcę „poprawić głowę”, od której w sporcie przecież sporo zależy. Najbardziej smuci, że nie zagrali mi w Rio „Mazurka Dąbrowskiego”.

Wysłuchał Michał Pol,
Rio de Janeiro



Wojciech Makowski

srebro w pływaniu na 100 m
stylem grzbietowym

Czuję coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie czułem. Czuję się nieziemsko na ziemi. Powoli do mnie dociera, że zdobyłem medal igrzysk paraolimpijskich. Na ostatnich metrach zmęczenie było tak ogromne, że miałem tylko jedną myśl: „kiedy trener wreszcie puknie mnie w głowę na znak finiszu?”.

Bardzo dziękuję moim rodzicom, którzy nauczyli mnie wszystkiego, co naj-



lepsze. Wspaniałej dziewczynie, Magdzie, za to, że cały czas przy mnie jest, mimo że życie ze sportowcem nie jest łatwe. Sukces na zawodach to tylko wierzchołek góry jeśli chodzi o pracę, jaką wykonujemy, walcząc każdego dnia z własnymi słabościami.

Dziękuję także trenerowi klubowemu – Waldemarowi Madejowi, który dostrzegł we mnie to coś, czego sam jeszcze parę lat temu nie zauważałem i wydobył z mojego organizmu coś nieprawdopodobnego. Dziękuję trenerom kadry, Wojciechowi Seidelowi i Edwardowi Decowi, że byli dziś ze mną na brzegach i w odpowiednich momentach pukali mnie w głowę (przy nawrocie i finiszu).

Między kwalifikacjami a finałem głównie spałem albo jadłem banany. Czyli trochę dieta Adama Małysza. No i robiłem wszystko, żeby zapamiętać, że w kwalifikacjach miałem najlepszy czas, bo wiedziałem, że to nic nie znaczy. To było tyle samo warte co ósmy czas, który też dawał miejsce w finale. Nie mogłem dopuścić, żeby to mnie rozprężyło. Musiałem być skoncentrowany. Aż do ściany pod dłoń



w finale. Kiedy dołynąłem, nawet nie wiedziałem, który jestem. Czekałem w nieskończoność, aż trener mi powie.

Co mnie motywuje? Chęć zaskakiwania siebie i łamania schematów. Nie lubię stereotypów, a tym medalem złamałem ich wiele. Na przykład za sport wyczynowy wziętem się bardzo późno – w wieku 21 lat. Wcześniej trochę pływałem, trochę chodziłem

na siłownię, trochę biegałem. Nawet nie marzyłem, że to łamanie schematów zaprowadzi mnie tak daleko.

Wierzę, że jeszcze się rozwinę i sporo przede mną. Ten medal to nagroda za wszystkie wyrzeczenia i poświęcenie – moje i moich najbliższych.

Wysłuchał Michał Pol,
Rio de Janeiro



Ewa Durska

złoto i rekord świata w pchnięciu kulą

Ewa Durska zdobyła dla Polski pierwszy złoty medal igrzysk paraolimpijskich! W finale pchnięcia kulą osób niepełnosprawnych intelektualnie nie dała szans rywalkom, pobijając o 2 cm rekord świata wynikiem 13,54 m.

– Mam zamiar wystawić krążek na licytację. Chcę zebrać pieniądze na biedne dzieci, może takie z domu dziecka. Ja już swoje zrobiłam. Niech

mój medal pomoże teraz komuś innemu – mówiła tuż po konkursie.

To trzeci występ Polki z Uczniowskiego Klubu Sportowego Barnim Goleniów i trzecie złoto. Wcześniej triumfowała w Sydney w 2000 r. i w Londynie w 2012 r. W Atenach i Pekinie jej kategoria nie była reprezentowana.

– Czuję się szczęśliwa, bo wywalczyłam pierwsze złoto dla Polski. Zawsze jak wywalczę złoto, to potem medale dla Polski się sypią. Tak było w czerwcu na mistrzostwach Europy w Grosseto. Tu rywalki nie były w stanie mi zagrozić. Żałuję, że nie mogła przyjechać moja wielka rywalka Rosjanka Antonina Baranowa. Ją też bym pokonała



i pokazała, kto rządzi w kuli. Dziś najtrudniejszym przeciwnikiem była pogoda. Straszny upał i duszno. Nie wytrzymałam i polewałam się wodą. To są najgorsze warunki. Ale dam radę. Medal dedykuję trenerowi – Waldemarowi Nowotnemu, który przygotowuje mnie już od 20 lat. Przed igrzyskami mówiliśmy, że może to moje ostatnie.

Ale zobaczymy, pogadamy, może pociągnę do Tokio. Chciałabym.

Dziękuję kibicom z Polski, którzy wspierali mnie na Facebooku. Ucieszyła mnie publiczność. Nie jestem Brazylijką, a dostawałam oklaski.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Michał Derus

srebro w biegu na 100 m

Michał Derus wywalczył srebrny medal w prestiżowym biegu na 100 m w kategorii T47 (osoby z amputacją kończyn górnych). Przegrał tylko z idolem Brazylijczyków (Petruciodos Santos Ferreira), który pobił w finale rekord świata. Polak wpadł na metę równo z drugim biegaczem gospodarzy, Yohanssonem Nascimento, ale o srebrze przesądziły tysięczne sekundy!



– Bardzo się cieszę! Mam to, na co pracowałem 11 lat! Mimo niezłych wyników w tym sezonie, obawiałem się startu, bo to mój debiut na wymarzonych igrzyskach. Presja była ogromna, podobnie jak doping dla Brazylijczyków. Niczego nie żałuję. Ferreira pobiegł fenomenalnie, po raz drugi ustanawiając rekord świata 10,59 sek. i w pełni zasłużył na złoto. Brazylijczycy wzięli mnie w kleszcze, ale cieszę się, że przynajmniej pokonałem drugiego z nich. Wczoraj w kwalifikacjach był ode mnie lepszy i poprawił życiówkę – mówił po biegu Derus, który osiągnął najlepszy czas w tym sezonie – 10,79 sek.

Niepełnosprawność Derusa – od urodzenia nie ma lewej dłoni – sprawia, że

ma utrudniony start w biegu. Brak mu podparcia i odpowiedniej równowagi, a podczas biegu – balansu. Daje się we znaki również ubytek masy mięśniowej. Brak dłoni przeszkadza również w przygotowaniach – jak tu chwycić sztangę przy wyciskaniu, hantle czy inne przyrządy?

Nigdy nie odpuścił

– Dziękuję mojemu trenerowi, Piotrowi Kuczkowi, z którym świetnie przepracowaliśmy okres przed Rio i przygotowaliśmy formę. Wdzięczny też jestem pani od historii, która w III klasie gimnazjum namówiła mnie, żebym odwiedził treningi „Startu” Tarnów. Trafiłem najpierw na basen, ale nie odnalazłem się tam. O wiele bardziej pasowała mi lekkoatletyka i sprinty. Zacząłem biegać. Przez 5 lat – między 2008 a 2013 r. – nie startowałem, bo nie mogłem znaleźć kategorii paraolimpijskiej. Rywalizowałem wyłącznie z pełnosprawnymi. Cieszę się, że wtedy nie zrezygnowałem i wytrzymałem ten okres. Choć cierpiałem, patrząc na igrzyska paraolimpijskie w Londynie w 2012 r. i pełne trybuny. Dziś dostałem nagrodę za to, że przetrzymałem tamten czas. Warto było zagryźć zęby – mówił Derus. – Nigdy wcześniej nie rywalizowałem z Ferre-

irą. Kiedy zdobywałem mistrzostwo świata, był kontuzjowany. Odpuścił też czerwcowy mityng w Londynie. Jak widać, okazał się lepszy, ale przynajmniej mam silnego rywala. Proszę zobaczyć, jak rośnie poziom mojej dyscypliny. Jeszcze w Londynie do zdobycia złota w mojej kategorii wystarczyło 11,06 sek. Dziś rekord świata to 10,57 sek. – niesamowity progres, aż o pół sekundy. To potwierdza, że zawody paraolimpijskie to nie zabawa.

Finale biegu na 100 m rozpoczął się o godz. 10.45 czasu brazylijskiego, w bardzo wysokiej temperaturze. Michał za metą dosłownie splotywał potem. – Nie przeszkadzało mi to. Jestem stworzeniem ciepłolubnym. Dla mnie to były warunki idealne. A medal? Nie zmienił jakoś drastycznie mojego życia. Tylko zmotywuje do jeszcze cięższej pracy – zapowiedział Derus.

Michał Pol,
Rio de Janeiro





Krystyna Siemieniecka

srebro w tenisie stołowym

W 2000 r. wystąpiła na Igrzyskach Paraolimpijskich w Sydney. Wygrała jeden mecz, dwa przegrała. Nie weszła do półfinału. Potem, w wyniku afery z hiszpańskimi koszykarzami, konkurencje osób z niepełnosprawnością intelektualną znikły z programu igrzysk paraolimpijskich. Wprawdzie w 2004 r. w Atenach zdobyła pierwsze miejsce, ale tenis stołowy w klasie 11. był tam jedynie konkurencją pokazową...



Ostatnia szansa

Dyscypliny osób z niepełnosprawnością intelektualną wróciły do programu igrzysk paraolimpijskich dopiero w 2012 r. w Londynie. Tam jednak Krystyna Siemieniecka trafiła w półfinale na późniejszą mistrzynię, Wong Ka Man z Hongkongu. Przegrała minimalnie 2:3, ale potem, w meczu o trzecie miejsce pokonała ją 3:1 Rosjanka Anżelika Kosaczewa. Polka zajęła najgorsze dla sportowca, czwarte miejsce. Nie lubi dziś tego wspominać. W Rio wciąż było o co walczyć, choć miała już 37 lat. – *Kiedyś rozmawiałam z mężem na ten temat – wspomina zawodniczka. – Powiedział, że to jest moja ostatnia szansa, żeby zdobyć medal. Wzięłam to sobie do serca, przemyślałam wszystko, zawzięłam się.*

Mąż – od niedawna – to Jacek Łysiak, który od 20 lat jest również jej trenerem. Bardzo ją wspiera. – *Praktycznie nauczył mnie grać – podkreśla Krystyna Siemieniecka, która trenowała także u świętej pamięci Henryka Górnego.*

Efekt ciężkiej pracy

Zaczęło się w szkole. – *Jako dzieciaki odbijaliśmy piłeczki – wspomina dzisiejsza reprezentantka Polski. – Pomyślałam, że to fajna sprawa, zamiast się gdzieś*

włóczyć po ulicach... Stwierdziłam, że spróbuję. I tak próbowałam, próbowałam, aż w końcu doszłam do celu.

Turniej tenisa stołowego podczas igrzysk paraolimpijskich w Rio rozpoczął się dla Krystyny Siemienieckiej znakomicie. W pierwszym meczu pokonała 3:0 Japonkę Maki Ito, a potem wygrała 3:2 z Mui Wui NG z Wietnamu. W półfinale zrewanżowała się Wong Ka Man za porażkę z Londynu i weszła do finału. Tam nie sprostata niestety świetnie dysponowanej Natalii Kosminie z Ukrainy. Jednak srebrny medal to i tak ogromny sukces. – *Byłam w szoku, dopiero później, jakoś następnego dnia, dotarło do mnie, że mam ten medal – mówi Siemieniecka. – Byłam bardzo szczęśliwa. Ten sukces to przede wszystkim efekt ciężkiej pracy. Ja nie mam żadnego talentu – podkreśla zadziornie.*

Po co siedzieć w domu?

Trzy razy w tygodniu trenuje w Nowej Soli, gdzie mieszka. Prócz treningu na sali, jeździ rowerem i chodzi na długie spacery ze swoim kochanym psem Bąblem. Bardzo dużo się rusza. Lubi aktywny tryb życia. Ludzie czasem się dziwią, że chce się jej tak szarpać. – *Krysia jest osobą bardzo pracowitą, jest taka poukładana, co nie jest oczywiste, jeśli chodzi o klasę 11. – potwierdza Elż-*



bieta Madejska, trenerka kadry narodowej osób niepełnosprawnych w tenisie stołowym. – Krysia ma tyle lat, że po zdobyciu medalu w Rio mogłaby już sobie powoli dawać spokój z tym graniem. Ale powiedziała, że przecież nie będzie siedziała w domu, bo po co? Woli trenować i jeździć na zawody – dodaje.

– *Mam treningi we wtorki, w środy i czwartki o 20:00 – precyzuje Krystyna Siemieniecka. – Ludzie pytają: „naprawdę chce ci się iść na ten wieczorny trening?”. A ja zabieram plecak i idę. To jest moja praca. Idę, bo chcę się poruszać, a nie siedzieć w domu i zbijać bąki. Nie robię tego z musu. Kocham to.*

Tomasz Przybyszewski



Alicja Fiodorow

srebro w biegu na 100 m

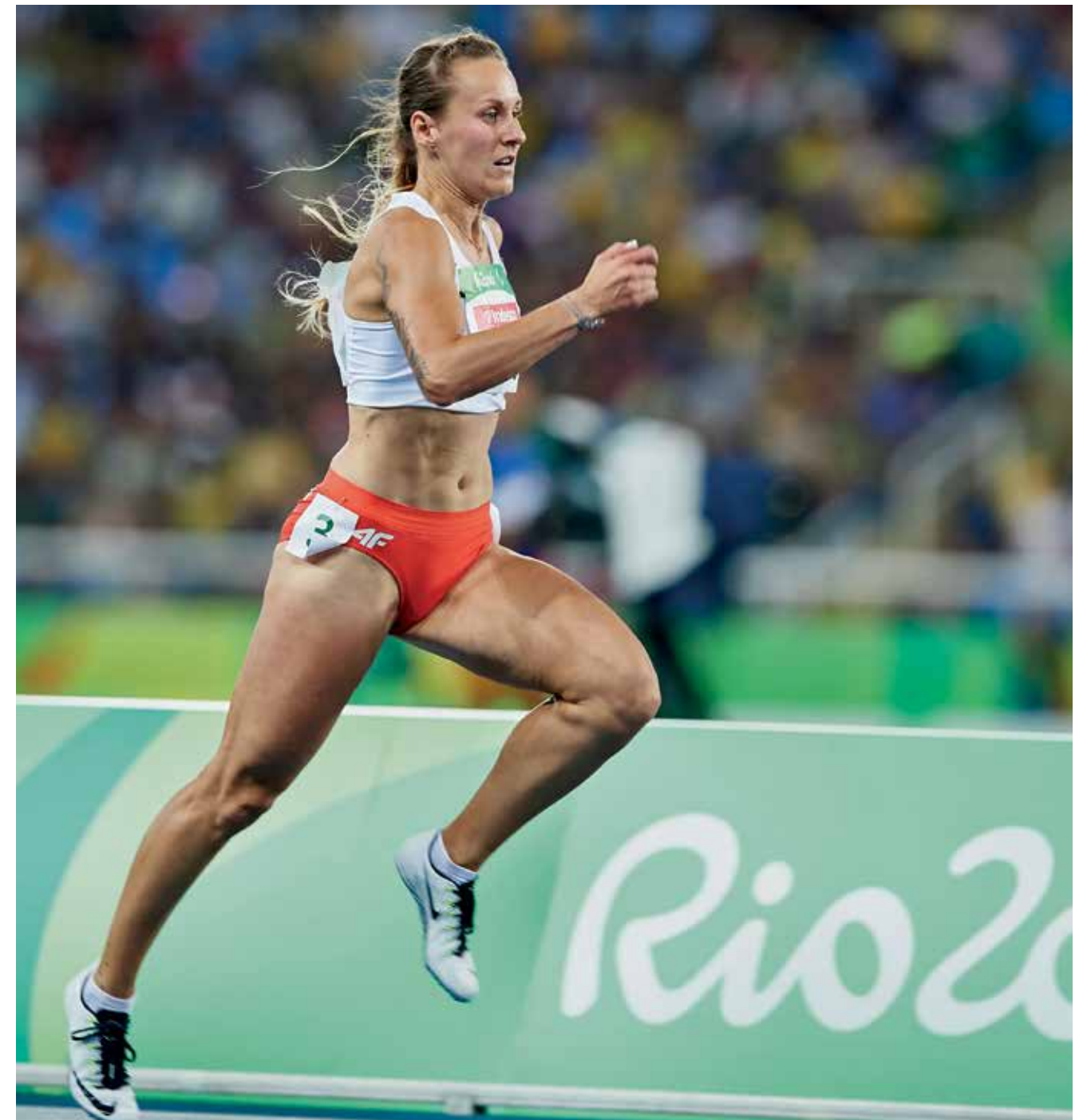
Uzyskała czas 12,46 sek. i zajęła drugie miejsce w biegu na 100 m w kategorii dysfunkcje kończyny górnej. Wygrała reprezentantka USA, Deja Young, z czasem 12,15 sek. To szósty medal Alicji. W Atenach wywalczyła brąz na 400 m, w Pekinie – srebro na 200 m i brąz na 100 m, a przed 4 laty, w Londynie – srebro na 200 m i brąz na 400 m. W Rio był jeszcze przed nią start na 200 m. – *Byłam pewna, że na tym dystansie czeka mnie co najwyżej walka o brąz, ale, jak widać, w sporcie nie można niczego zakładać.*

Trzeba zagryźć zęby i iść na full. Opla-
ciło się. To mój szósty medal, ale uczu-
cie jest równie wspaniałe, jak w przy-
padku każdego poprzedniego. Na taką
impresję jak igrzyska każdy sportowiec
przyjeżdża z marzeniem, żeby stanąć na
podium. Kolor medalu to sprawa drugo-
rzędna. Mój nie jest przypadkiem, ponie-
waż jeszcze podczas Memoriału Kamili
Skolimowskiej – tydzień przed przylotem
do Rio – pobiłam życiówkę na 100 m.
W kwalifikacjach do finału w Rio, znów
ją poprawiłam i pobiłam rekord Europy.
Słowem, idealnie trafiłam z formą –
stwierdziła Fiodorow, przypominając, że
jej koronnym dystansem jest nie 100 m
ale 200 m, które dopiero przed nią.

Polka, jako jedyna w finale, wystartowała
z protezą biegową zakończoną szpikul-
cem. – Startuję z nią od półtora roku.
Zdecydowaliśmy się na nią wraz z tre-
nerem i bardzo mi pomaga przy starcie
z bloków. Jest bardzo lekka i wypełniona
silikonem. Zakładam ją przed samym
wyjściem na bieżnię, ponieważ strasznie
poci się w niej ręka – opowiadała Alicja.

– To już mój szósty medal na czwar-
tych igrzyskach. Czuję się stara. Stara
ale srebrna. I wcale nie wykluczam, że
o złoto powalczę w Tokio w 2020 r. Tylko
tego medalu brakuje mi w kolekcji.

Michał Pol,
Rio de Janeiro





Anna Trener-Wierciak

brąz w skoku w dal

– Wymodliłam ten medal. To cud, że się udało, bo ostatnio ciężko chorowałam. Gdy wyszedł mi skok, modliłam się: „Boże, niech ten wynik zostanie!” – mówiła zdobywczyni sensacyjnego brązowego medalu w skoku w dal Anna Trener-Wierciak. Tuż przed nią srebro po świetnym biegu na 100 m wywalczyła Alicja Fiodorow.



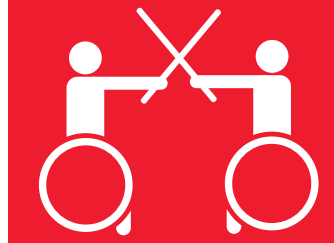
Anna pokonała przeciwności

Brąz Anny to pierwsza wielka niespodzianka w polskiej ekipie na igrzyskach paraolimpijskich w Rio de Janeiro. Nikt na niego nie liczył, nikt o nim nie mówił. Zawodniczka Tarnowskiego Zrzeszenia Sportowego Niepełnosprawnych „Start” skoczyła 4,53 m. Lepsze okazały się tylko chińska lekkoatletka Junfei Chen (4,77 m) oraz Australijka Taylor Doyle (4,62 m). – Ten medal to cud, bo jeszcze półtora miesiąca temu miałam ogromne problemy ze zdrowiem. Doznałam rzutu (Trener-Wierciak choruje na stwardnienie rozsiane) i przestałam czuć cokolwiek od pasa w górę. Mogłam robić wszystko, ale kompletnie straciłam czucie. Spadły wyniki. Na szczęście jakoś się pozbierałam. Wynik jest taki sobie, miewałam lepsze, ale liczy się to, że jestem na podium – mówiła.

– To dla mnie wielka nagroda za lata przygotowań, ciężkie treningi. Teraz wiem, że się opłaciło. W konkursie zachowałam wielki spokój. Najważniejsze, że nie spaliłam pierwszej próby, co zawsze deprymuje. A potem... jeden dobry skok na brąz – dodaje.

Michał Pol,
Rio de Janeiro





Adrian Castro

brąz w szermierce na wózkach

Przyszły zięć pokonał przyszłego teścia

Gorzki smak brązowego medalu Adriana Castro w szabli w turnieju szermierki na wózkach. W walce o trzecie miejsce pokonał klubowego kolegę z IKS AWF Warszawa i... przyszłego teścia, Grzegorza Plutę.



– Oczywiście cieszę się z medalu igrzysk paraolimpijskich, ale mogły być dwa. Pokonałem Grześka w finale ostatnich mistrzostw świata. Umawialiśmy się na rewanż w finale igrzysk w Rio. Szkoda, że nie wyszło. Może gdybyśmy trafili odwrotnie rywali. Mnie Ukraińiec Dasko bardzo nie leży, przegrałem z nim kilka ostatnich turniejów, nie umiem bronić jego natarć. Wia-

domo, że na planszy jesteśmy z Grześkiem rywalami. Ale w walce o brąz on przeżywał jeszcze porażkę w półfinale – mówił po walce Castro.

Kontrowersyjne decyzje

– Grek był lepszy, dlatego przegrałem. Zdobył 15 punktów, a ja 14. Tyle. Nie chcę nic więcej dodawać. Poza tym

nie chcę się mazać. Mogłem to lepiej rozegrać i pilnować wyniku, bo prowadziłem. Finał z Adrianem byłby marzeniem, bo wiadomo, że obaj mielibyśmy po medalu. W walce o brąz cały czas miałem w głowie porażkę z Grekiem, nawet zdobycie brązu nie dałoby mi satysfakcji – mówił Pluta.

Jego walka z Grekiem Tariantafyllou rzeczywiście wzbudziła wielkie kontrowersje widowni w Carioca Arena. Sędziowała Brazylijka, która podjęła szereg krzywdzących Polaka decyzji.

Polski sztab po jednym z jej pierwszych występów, na którymś z turniejów, wystosował do federacji prośbę, o niepowoływanie jej na igrzyska paraolimpijskie z powodu niekompetencji. Okazało się, że nie tylko jej nie odsunięto, ale wręcz powierzono w Rio sędziowanie walki Polaka o finał.

Tu ukarała Plutę m.in. utratą dwóch punktów za podniesienie się z siedzenia, mimo że w przypadku osób z kategorii B, nie wchodzi to w grę z powodu kompletnie niesprawnych nóg. Niestety





polski trener wykorzystał już dwie możliwości powtórek wideo. Brazylijka uzasadniła, że Grzegorz przesiadł się na poduszki... na koło, choć w jego przypadku jest to fizycznie niemożliwe. Jej decyzja była niepodważalna. Nawet gdyby to było prawdą, akcja powinna być zatrzymana, a Polak ukarany jednym punktem. Tymczasem walka trwała. Dodatkowo uznano trafienie Greka. To tak, jakby w półfinale piłkarskich mistrzostw świata arbiter uznał gola i jeszcze po tej samej akcji przyznał dodatkowo karnego. Sędzia wyrzuciła też z boks trenera Marka Gniewkowskiego, nie pozwalając, by zastąpił go inny polski trener.

Pluta przyznał po walce o brąz, że przed igrzyskami wzięłby czwarte miejsce w ciemno, bo miał kłopoty ze zdrowiem. Nie trenował do maja z powodu



zerwania obu mięśni ramienia. – *Ale już tu, w Rio, poczułem przytyw sił. Czuję się dziś świetnie i dlatego nie mogę sobie darować tego finału.*

Castro dodał zaś, że medal dedykuje sztabowi medycznemu paraolim-

pijskiej kadry. – *Dzień przed turniejem dorwała mnie gorączka, jakiś wirus. Bałem się, że nie wystartuję. Cudem postawili mnie na koła – stwierdził.*

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Patryk Chojnowski

srebro w tenisie stołowym

Moje życie to sport

– Na pewno tak tego nie zostawię, w Tokio będę chciał odzyskać tytuł – zapowiada Patryk Chojnowski.

Wprawdzie już samo dojście do finału singla w Rio było sukcesem, biorąc pod uwagę poważną kontuzję barku niedługo przed igrzyskami i niedobór treningów. Ale przecież w decydującym o złocie spotkaniu Polak miał piłkę meczową, którą jednak Chińczyk Yang Ge obronił... – Ten ostatni set był najbardziej wyrównany. Wszystko rozstrzygnęło się w końcówce, a końcówka w tenisie



stołowym to już jest gra błędów. Zazwyczaj wygrywa ta osoba, która popełnia ich mniej – wspomina Patryk. – Pamiętam, że przy swojej piłce meczowej miałem dogodną sytuację do zakończenia akcji, ale po prostu pośpieszyłem się i zagrałem tam, gdzie nie trzeba.

– Jestem pełen podziwu dla wielu graczy z niższych kategorii, którzy są bez kończyn, bez nóg, bez rąk, rakiетки mają przywiązane, odbijają nimi i świetnie się poruszają – mówi.

Pierwsze spotkanie z tak dużą grupą osób z różnymi niepełnosprawnościami było dla niego dużym przeżyciem. To były mistrzostwa Polski, niedługo przed igrzyskami w Londynie. – Nigdy w życiu nie widziałem w jednym miejscu tylu osób niepełnosprawnych – wspomina. – Na początku czułem się źle, strasznie im współczułem. W pewnym momencie miałem aż łzy w oczach. Ale z turnieju na turniej przyzwyczajałem się. Poznałem całą kadrę osób niepełnosprawnych. To bardzo zdystansowani do siebie i wyluzowani ludzie. Wprowadzali mnie w świat paraolimpijskiego tenisa stołowego.

Dla zabicia czasu

Jego niepełnosprawność jest skutkiem wypadku komunikacyjnego, jakiemu uległ jako 8-latek. – Staw skokowy był



doszczętnie zniszczony. W pierwszych dwóch szpitalach w ogóle nie chcieli się podjąć operacji, od razu mówili, że noga musi być amputowana od uda w dół – mówi.

Rodzice jednak nie zgodzili się i w końcu – w jednym ze szpitali – lekarze poskładali nogę. Do dziś na pierwszy rzut oka nic nie widać, ale to nie znaczy, że wszystko gra. Nie ma ruchomości w stopie, łydka jest słabo rozwinięta, a staw skokowy w każdej chwili może się złamać. Codziennie towarzyszy temu wszystkiemu ból.

Tenis stołowy pojawił się w jego życiu zupełnie przypadkiem. Miał 9 lat, gdy zaczął odbijać piłeczkę. Dla zabicia czasu, ponieważ czekał, aż rodzice

skończą zajęcia. – Z treningu na trening szło mi coraz lepiej, aż w końcu trener zaproponował mi, żebym się zapisał do szkółki – wspomina. – Pierwszym moim trenerem, bardzo długo, był Longin Wróbel. Na pierwszym spotkaniu powiedział mi... że ja się nie nadaję do tego sportu. Musiałem mu za wszelką cenę udowodnić, że się myli. Po paru tygodniach zmienił zdanie i podjął ze mną współpracę.

– Sport jest nieodłączną częścią mojego życia – przyznaje. – Nie potrafię wytrzymać paru dni bez ruchu. Gdy miałem złamaną rękę i przez miesiąc nie mogłem grać, to nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Sport jest wszystkim, co mam.

Tomasz Przybyszewski



Oliwia Jabłońska

brąz w pływaniu na 100 m
stylem motylkowym

W ankiecie dla Polskiego Komitetu Paralimpijskiego przed igrzyskami w Rio, jako swoje motto życiowe podała: „nic nie muszę, ewentualnie mogę”. – *Nikt mnie nie zmusza do tego, żebym wstała o 5.00 rano, wchodziła do zimnej wody i przepływała te kilometry. Ja tego wszystkiego chcę* – podkreśla Oliwia Jabłońska.



Pierwszy raz poszła na basen w wieku 8 lat. Wystąpił ją tam lekarz, który stwierdził, że to będzie dla niej najlepsza rehabilitacja. – Mam problem ze ścięgnami Achillesa – nie rosną – tłumaczy Oliwia Jabłońska. – Już trzy razy miałam je operacyjnie wydłużane. Można powiedzieć, że mam takie sztywne stopy.

Pływała więc, np. w płetwach, by zwiększyć ruchomość w stopach. Zajęcia prowadziła trenerka, która zaangażowana była też w „Starcie” Wrocław. Zaproponowała podopiecznej treningi – żeby chociaż zobaczyć, jak one wyglądają. Małej Oliwii bardzo się to spodobało. Na tyle, że dziś basen nazywa swoim drugim domem. – Jak byłam mała i się rozchorowałam, brałam antybiotyki, a mama mi powiedziała, że nie pójdę na basen, to zaczynałam płakać, tak bardzo chciałam – wspomina ze śmiechem. – Nie wyobrażałam sobie, że nie pójdę na basen. Od początku to pokochałam.

Cel: złoto w Tokio

Robiła szybkie postępy. Już w wieku 12 lat trafiła do kadry, a 2 lata później, w 2011 r., pojechała na pierwsze mistrzostwa Europy seniorów, gdzie zdobyła brąz na 400 m stylem dowolnym. – Wtedy stwierdziłam, że to jest chyba to, że to kocham i chcę to robić. Podjęłam więc z trenerem decyzję, że spró-



buję zakwalifikować się na igrzyska w Londynie w 2012 r. – mówi zawodniczka. – Robiłam wszystko, żeby tak się stało. Udało się, pojechałam, zdobyłam srebrny medal na 100 m motylkiem.

Na tym samym dystansie wystartowała też w Rio. Cieszyła się na podium, ale przyznaje, że była jednak troszeczkę zawiedziona trzecim miejscem. To ją jednak jeszcze bardziej zmobilizowało do ciężkiej pracy. – Nie ukrywam, że jest to moje marzenie – zdobyć złoty medal igrzysk – podkreśla.

Te same inicjały

Wprawdzie w Rio na swoim drugim dystansie, 400 m stylem dowolnym, przegrała brąz o zaledwie 0,03 sek., ale to właśnie na tę konkurencję teraz sta-

wia. Zawsze była wytrzymać, więc nie obawia się wysiłku. W tygodniu trenuje dwa razy po dwie godziny, do tego dwa razy siłownia. Można powiedzieć, że zawzięta się na ten złoty medal w Tokio w 2020 r.

Być może nie na darmo bywa porównywana do wielkiej polskiej pływaczki, Otylii Jędrzejczak. – Jak mówię, że mam na imię Oliwia, to słyszę czasem: „Ooo... Otylia”. Mamy nawet te same inicjały – śmieje się. – Do tego ona też pływała stylem motylkowym, więc można powiedzieć, że jakoś nas porównują. Ja jeszcze złota nie mam. Otylia miała, dlatego muszę w Tokio dać z siebie wszystko. Pokazać, na co mnie stać, żeby spełnić swoje marzenia.

Tomasz Przybyszewski



Maciej Lepiato

złoto i rekord świata w skoku wzwyż

Déjà vu na igrzyskach paraolimpijskich! Maciej Lepiato, jak 4 lata temu w Londynie, zdobył złoty medal w skoku wzwyż. I tak jak 4 lata temu, przypięczętował go rekordem świata! Teraz wynosi on 2,19 m.

– *Taki był plan: wygrać i poprawić rekord świata o 1 cm. Nie miałem wyjścia. Musiałem tak skończyć, ponieważ dziś wypadają półroczne urodziny mojego synka. Chciałem to zrobić dla niego. Zwycięstwo dedykuję Filipowi,*



mojej przyszłej żonie, Dominice, całej rodzinie i wszystkim kibicom, którzy zarwali dla mnie nockę.

Lepiato przyznał, że łatwiej było zdobyć pierwszy medal paraolimpijski, niż go później obronić. W Londynie mógł, w Rio musiał. – Czuję ogromną presję. Jeszcze przed wylotem do Rio wszyscy wieszali mi na szyi ten złoty medal. Pisali, że właściwie nie mam z kim przegrać, zastanawiali się tylko, czy będzie rekord świata. Przyznam, że na ostatnie dwa dni odciąłem się od internetu, żeby już tego nie czytać. Zostawiłem sobie tylko kontakt z rodziną. Generalnie lubię presję, ale tu było jej za dużo – mówił.

Silna konkurencja motywuje

Nieprawdą były przewidywania, że nie ma z kim przegrać. Rekord życiowy Brytyjczyka to 2,15 m. – Wiedziałem, że to z nim stoczę pojedynek o najwyższy stopień na podium, chociaż sensacji być nie mogło, bo byłem perfekcyjnie przygotowany. Trafiliśmy z trenerem idealnie z dniem, wagą, dietą, ze wszystkim. Cieszę się z rywalizacji, bo dzięki niej medal lepiej smakuje. Pamiętam mistrzostwa świata w 2011 r. czy nawet igrzyska w Londynie, gdzie byłem już na poziomie około 2,16, a rywale nie potrafili przeskoczyć 195 cm. Wolę czuć dreszczyk, że ktoś mnie może pokonać.

Konkurencja motywuje, by wyjść na trening w grudniu, styczniu czy marcu, gdy zimno i pada śnieg, kiedy wolałoby się zostać w domu. Wtedy człowiek sobie myśli, że tam w Anglii jego rywal idzie teraz pobiegać. Jak ty nie pójdziesz, to w końcu on będzie lepszy – tłumaczył Lepiato.

Maciej zawiesił poprzeczkę bardzo wysoko – aż na 2,30 m. I w pierwszej próbie naprawdę bardzo mało brakowało. – Myślę, że taką wysokość poko-

nam nie wcześniej, niż dorobię się specjalnego buta. W konkursie musiałem używać buta od oszczepu, owiniętego plastrami. Bez buta bardzo dużo pracy, którą wykonuję, idzie w powietrze.

Lepiato cierpi na końsko-szpotawę zakończenie lewej nogi – krótszej od prawej o 5 cm. W chorej kończynie ma też spory ubytek mięśniowy poniżej kolana i nieruchomy staw skokowy.

Michał Pol,
Rio de Janeiro





Daniel Pek

srebro w biegu na 1500 m

Długo biegł na dalszej pozycji. Wydawało się, że medal dosłownie mu ucieka. Ale to jego taktyka: spokojny bieg i mocny finisz.

Gdy w Rio wyrwał wreszcie do przodu, przeciwnicy wydawali się bezradni. Na ostatnich paru metrach skapitulował nawet znakomity Irańczyk Peyman Nasiri Bazanjani, mistrz sprzed 4 lat z Londynu. Tylko Amerykanin Michael Brannigan okazał się za szybki. Daniel Pek sięgnął po srebro.

– Pobiegnęłam chyba bardziej sercem niż nogami i płucami – mówi Daniel Pek



o swoim brawurowym finiszu na dystansie 1500 m w Rio. Polakowi udało się obronić wicemistrzostwo z 2012 r. Wtedy startował pod presją, bo w Londynie nikt nie stawiał na 20-letniego zawodnika, najmłodszego w stawce. W Rio trzeba było potwierdzić klasę. – *Wiadomo, miałem dużo szczęścia. Jakbym trochę później włączył wyższy bieg, pewnie nie miałbym żadnego medalu* – przyznaje.

Bokerskie początki

Zawsze miał mocne płuca. W szkole brał udział w biegach przełajowych i bez treningu stawał na podium. Biegał też sprinty, średnie dystanse, skakał w dal. Przygodę ze sportem zaczynał wprowadzić od... boksu, ale dał się namówić na profesjonalne bieganie Leszkowi Zblewskiemu, byłemu reprezentantowi Polski na 1500 m. Daniel Pek dołączył do grupy biegaczy, choć miał już prawie 18 lat – sporo, jak na początki. Jak się miało wkrótce okazać, nie było na to jeszcze za późno. Nie zraziło go nawet, że podczas pierwszego treningu na kilkanaście kilometrów odpadł w połowie dystansu. Z dnia na dzień było coraz lepiej. Minął rok i zaczął wyprzedzać tych, którzy biegali od 5–6 lat.

Zaczęły się sukcesy w rywalizacji osób z niepełnosprawnością intelektualną. Potem powołanie do kadry i zawody

międzynarodowe, z których przywoził medale. Takie wyniki motywowały go do dalszej pracy. Sprzyjało też szczęście. Znalazł się we właściwym miejscu, o właściwej porze. Jego kategorię niepełnosprawności, po wieloletniej banicji, przywrócono na igrzyska paraolimpijskie w Londynie. – *To był dar od Boga* – podkreśla Daniel Pek. – *Fajnie, że dostałem tę szansę i dobrze ją wykorzystałem.*

Nauka pokory

Wie doskonale, jak wiele zawdzięcza sportowi. – *Pochodzę z biednej rodziny. Wychowywałem się bez ojca, a trochę nas w domu było, i to też zaważyło na decyzji, żeby coś ze sobą zrobić* – przyznaje. – *Życie mnie nauczyło pokory, gdy musiałem – jako młody chłopak – biegać po budowach, pomagać, żeby zarobić pieniądze. Zawsze chciałem robić coś więcej, niż tylko praca i praca. Wiedziałem, jak jest ciężko, gdy idzie się na budowę i robi od 5.00 czy 6.00... aż do wieczora. Praktycznie nie ma czasu na normalne życie. To też mnie trochę zmobilizowało.*

Dlatego Pek nie odpuszcza. Gdy zdrowie pozwala, trenuje codziennie, może oprócz świąt. Na razie nie widzi siebie poza sportem. Rywalizuje także w miłyngach i biegach ulicznych z zawodnikami pełnosprawnymi. Zawsze jest w czo-

łówcę, czasem na podium, zdarzają się zwycięstwa. Nie ma dla niego różnicy, z kim biega. – *Traktuję wszystkich tak samo – tłumaczy. – Nigdy nie myślałem, że nie mam prawa stać na starcie, bo jestem niepełnosprawny. Nie bałem się, że mnie „zgrzeją”. Ambitnie podchodzę do każdego startu, zawsze chcę wygrać, pokazać, że trzeba się ze mną liczyć.*

Kimś zostać w życiu

Pełnosprawni rywale doceniają, że Daniel Pek miał szansę reprezentować kraj i ją wykorzystał. Nie zawsze przecież tak to wygląda. – *Chyba tylko ja* – odpowiada zawodnik ze śmiechem, zapytany, czy w jego rodzinnej Kościerzynie także inne osoby z niepełnosprawnością uprawiają sport. – *Znam takich, którzy mogli być mistrzami, ale po prostu nie chcieli. Nie wiem... Wstydzili się? Może obawiali się, że będą wytykani palcami?*

Daniel Pek nie miał takich obaw. Miał za to marzenie. – *Zawsze chciałem być mistrzem* – mówi. – *Chciałem być kimś w życiu. Dlatego medal w Rio nie jest jego ostatnim słowem. – Do trzech razy sztuka. Mam dwa srebrne medale – z Londynu i z Rio. Brakuje jeszcze złotego – z Tokio. Wierzmy, że to zapowiedź sukcesu!*

Tomasz Przybyszewski



Maciej Sochal

złoto w rzucie maczugą

– Chciałbym, żeby mój sukces choć trochę był inspiracją dla tych najciężej poszkodowanych porażeniem, tetraplegików. Trzeba zacisnąć pośladki i żyć. Nie siedzieć w domu, ale wyjść do ludzi – mówi Maciej Sochal, który wywalczył trzeci złoty medal na igrzyskach paraolimpijskich w Rio. Zwycięstwo zapewnił sobie w ostatniej próbie konkursu rzutu maczugami. Po udanym starcie zacytował Einsteina.

– On powiedział kiedyś, że nie wie jak będzie wyglądać III wojna światowa,



ale IV będzie na maczugi. W razie czego możecie mnie postać na front w pierwszym szeregu – zażartował tuż po konkursie Polak, który na igrzyskach paraolimpijskich w Rio zajął też czwarte miejsce w pchnięciu kulą.

Rzut maczugami to konkurencja – dla osób z największym porażeniem mózgowym lub tetraplegików mających niezdolność ruchów – zastępująca rzut oszczepem. Chodzi o to, żeby nikt nie zrobił nikomu ani sobie krzywdy. – *Moja grupa jest tak poszkodowana, że rzucanie oszczepami wyglądałoby nieciekawie. Ktoś mógłby stracić oko, mieć rany klute albo jeszcze gorzej – stwierdził Sochal.*

– *Podczas zawodów postanowiłem nie patrzeć na cyferki. Po prostu robiłem swoje. Dopiero na koniec trener Jacek Szczygieł powiedział mi, że wygrałem. Byłem mocno zaskoczony – stwierdził.*

– *On nie śledził wyników, a ja tak i mało nie zszedłem na zawal. Tętno miałem 200. Po ostatnim rzucie kamień spadł mi z serca. Każdy medal byłby dla Maćka sukcesem, ale złoty to spełnienie wszystkich marzeń. Przy okazji, wielkie gratulację dla trenera Aleksandra Popławskiego, który na co dzień trenuje go w Koszalinie. Obaj wykonali kawał roboty – mówił Szczygieł.*

Sochal dodał, że upalna pogoda (najgorętszy dzień w Rio – 36°C) zupełnie mu nie przeszkadzała. – *Akurat dla mnie im cieplej tym lepiej. Wszędzie tam gdzie był upał i duchota, łapałem się na podium. Nie mogę się doczekać „Mazurka Dąbrowskiego”. Na takiej imprezie jak igrzyska paraolimpijskie to będzie coś niezapomnianego – mówił.*

Gdy Maciej Sochal miał 13 lat wykryto u niego guza mózgu. Podczas operacji lekarze wycięli draństwo, ale przy okazji doznał porażenia czterokończynowego wiotkiego. – *Guz nigdy nie wrócił, ale może lekarze trochę za dużo czegoś usunęli. Brakuje mi równowagi, cierpię na dużą niezdolność ruchów – opowiada.*

Przez 3 lata przechodził rehabilitację. Gdy ją zakończono usłyszał, żeby wyjść do ludzi. Miał zapisać się na siłownię. – *Poszedłem, lubiłem dźwigać ciężary. Ale nie bardzo mogłem. Z racji niezdolności ruchów sztanga latała mi w rękach, jakbym zamiatał miotłą. Ktoś polecił mi trenerowi Popławskiemu, któremu spodobało się, że potrafię wycisnąć 70 kg. Mimo, że była wtedy ze mnie skóra i kości. Dziś ważę 90 kg i wyciskam 130 kg! – mówi Sochal.*

Trener wysłuchał go, popatrzył i powiedział, że widzi potencjał. I jak 16-letni Maciek się przyłoży do treningów, podejdzie do sprawy na poważnie, to jest duża szansa, że za rok zabierze go na igrzyska paraolimpijskie do Aten. – *Totalnie mnie tym zaskoczył, bo wtedy ledwo stałem na nogach. Jakie igrzyska, człowieku? Ale zawiązałem się i zacząłem pchać kulą i maczugami. I pojechałem do Aten, tylko że podwyższono mi tam kategorię startową o jedną i zająłem przedostatnie miejsce. Ale i tak byłem zachwycony. Pojechałem za granicę, poznałem fantastycznych sportowców, wziąłem udział we wspaniałej imprezie. Wszystko lepsze niż siedzenie w domu i zamartwianie się.*

Potem przez 4 lata odwotywaliliśmy się wraz z rodzicami. I udało się. Co prawda igrzyska w Pekinie mnie ominęły, ale w Londynie wystartowałem już w swojej klasie i zająłem trzecie miejsce.

– *Nie czuję się jakimś autorytetem, ale chciałbym, żeby mój sukces motywował innych. Trzeba stawiać czoła wyzwaniom. Nie siedzieć w domu, ale starać się żyć normalnie, to najlepsza rehabilitacja – mówi Sochal.*

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Katarzyna Piekart

brąz w rzucie oszczepem

Cieężko być mamą i sportsmenką

Na koniec przedpołudniowej sesji na stadionie olimpijskim Katarzyna Piekart wywalczyła brąz w rzucie oszczepem i tuż po zejściu z płyty załapała się łzami. – Słyszałam głosy z Polski, że zrobiłam swoje. Łatwo powiedzieć. Ten brąz jest dla mnie cenniejszy niż złoto sprzed 4 lat na igrzyskach w Londy-



nie, bo kosztował mnie o wiele więcej wysiłku i wyrzeczeń.

– Brakowało mi wypoczynku. Jednostek treningowych zrobiłam tyle ile trzeba, ale mam dwójkę dzieci, w tym dwulatka, i musiałam je w tym czasie wychowywać. Ciężko pogodzić obowiązki mamy i sportsmenki z aspiracjami, zwłaszcza że możemy liczyć z mężem tylko na siebie. Dziadkowie jeszcze pracują zawodowo, więc trudno mieć do nich pretensje. Cieszę się, że mimo przeciwności wytrwałam do Rio. Podjęłam ryzyko i opłaciło się! Ten brąz to szczyt moich marzeń – relacjonowała Piekart.

Kierunek: Tokio!

Poziom konkursu był bardzo wysoki. Zwycięzcy, Amerykanka Hollie Arnold, pobiła rekord świata (43,01 m). Piekart zapowiadała, że do medalu trzeba będzie rzucić w okolicach 41 m i nie pomyliła się. Rzuciła 41,07 m. To jej najlepszy wynik w sezonie.



Polka podkreśliła, że animuszu i inspiracji dodał jej Maciej Lepiato, który poprzedniego dnia wywalczył złoto w skoku wzwyż, bijąc rekord świata. Po sukcesie, wraz z resztą ekipy, w tym m.in. brązową medalistką na 100 m Alicją Fiodorow, wspierał ją z trybun.

– Maciek udowodnił nam wszystkim, że najważniejsza jest głowa. Do występu trzeba podejść ze spoko-

jem. Trzeba wierzyć. Pod jego wpływem powiesiłam na ścianie kartkę: „Zrób to, Kasia!”... i zrobiłam. Marzyłam o brązie i go mam! Teraz chcę odchowić dzieci i przygotować się do igrzysk w Tokio w 2020 r. Jeszcze lepiej niż do Rio! – zapowiedziała Katarzyna.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Piotr Grudzień

brąz w tenisie stołowym

Tu chodzi nie tylko o medale

– Tenis na początku spodobał mi się dlatego, bo graliśmy w niego chyba tylko zimową porą – przyznaje Piotr Grudzień. – Wtedy, kiedy było brzydko na dworze i nie można było wyjść pograć w piłkę, grało się w tenisa stołowego. Zmieniło się to o tyle, że teraz gram codziennie, po dwa razy i chyba



bez treningu, przynajmniej jednego dziennie, nie byłbym w stanie żyć.

Chciał być najlepszy

Od dzieciństwa coś trenował. Jak nie piłkę nożną, to siatkówkę. Często był powoływany do kadry szkoły na przeróżne zawody. Biegał z pełnosprawnymi rówieśnikami po boisku i wcale im nie ustępował, choć gdyby było inaczej, nikt nie mógłby mieć pretensji. – *Urodziłem się zdrowy, ale zaraz po urodzeniu, w szpitalu, wszczepili mi niechcący bakterie gronkowca, które przerzuciły się na nogę i na rękę – opowiada Piotr Grudzień. – Z tego względu mam teraz o 11 cm krótszą jedną nogę i mniej więcej o tyle samo rękę. Noszę specjalne obuwie, aby tę różnicę troszkę wyrównać, żeby kręgosłup nie cierpiał w trakcie chodzenia.*

Klucz do sukcesu

Do dziś intensywnie trenuje, na co dzień z pełnosprawnymi zawodnikami. Uważa, że lepiej grać z lepszymi od siebie, bo i samemu wówczas szlifuje się umiejętności. Zresztą także w domu nie był przez rodziców trzymany pod kloszem. – *Wydaje mi się, że zawsze byłem traktowany, jak pełnosprawny chłopak, i tak jest do dziś – podkreśla. – Mnie rodzice nigdy nie dawali żad-*

nych forów. Nie traktowali mnie jak niepełnosprawnego.

Ogromny sukces przyszedł już w 2008 r. Startujący w klasie 8. Piotr Grudzień zdobył srebro w singlu. Nie skończył wtedy jeszcze 17 lat. Swoją pozycję potwierdził w Londynie, gdzie został mistrzem paraolimpijskim w drużynie z Marcinem Skrzyneckim. Z Rio przywiózł dwa brązowe medale, wywalczone w turniejach singla i drużynowym. – *Pamiętam bardzo dużo moich pojedynków kończących się wynikiem 3:2, bardzo wyrównanych, w których chyba kluczową rolę odgrywała głowa – wspomina. – W najważniejszych momentach udawało mi się utrzymać nerwy na wodzy, nie dałem się ponieść, tylko zachowałem zimną krew i grałem do samego końca. To był chyba klucz do sukcesu w tych igrzyskach.*

Nie tylko medale

Stara się systematycznie pracować, a nie skupiać na wynikach. Uważa, że jak się o nich myśli, to cierpi na tym gra. To na niej trzeba się koncentrować, a wynik wtedy przyjdzie. Tak było w Rio, gdzie dwa razy w turnieju singlowym trafił na Chińczyka Chaoquna Ye – w grupie i meczu o brąz. – *Co ciekawe, grałem z nim wielokrotnie, pew-*



nie ponad 10 razy, i za każdym razem przegrywałem – mówi Piotr Grudzień. – Ten zawodnik mi bardzo nie leżał. Na igrzyskach to szczęście troszkę się odwróciło i gdzieś tam, dzięki tej swojej dobrej grze i przygotowaniu, potrafiłem dwa razy z nim wygrać po 3:2, z czego ogromnie się cieszę.

Sport to nie tylko medale. Dał Piotrowi o wiele więcej. Dzięki niemu stał się bardziej otwarty, pewny siebie i towarzyski. – *Sport nauczył mnie przede wszystkim samodzielności, wytrwałości i tego, że jak się czegoś bardzo chce i ciężko na to pracuje, stale myśli o tym, to da się to osiągnąć – podsumowuje.*

Tomasz Przybyszewski



Rafał Czuper

srebro w tenisie stołowym

W oczekiwaniu na czwarty finał paraolimpijski Natalii Partyki, polscy kibice najpierw obejrzeni w hali Riocentro pojedynkę o złoto. Rafał Czuper przegrał w finale z Francuzem Fabienem Lamirault 3:1.

– *Przegrany finał zawsze rozczarowuje, ale w tej chwili bardziej się cieszę, że mam srebro, niż rozpaczam, że nie ma złota. Przynajmniej mam motywa-*



przegrałem 0:3. W półfinale pokonałem wielokrotnego mistrza paraolimpijskiego Europy i świata Stephane'a Molliensa.

Czuper jest najmłodszym zawodnikiem w swojej kategorii. Przygodę z tenisem stołowym zaczął stosunkowo niedawno, bo dopiero 5 lat temu – w wieku 23 lat, gdy tylko skończył rehabilitację po wypadku, w którym stracił władzę w nogach. Jak już wszedł do czołówki, to nigdy nie wypadł z pierwszej piątki rankingu. W Rio startował jako numer 2, przegrał z numerem 1.

– W mojej kategorii grał w Rio zawodnik, który zdobył medal na igrzyskach paraolimpijskich w 1988 r., czyli wtedy, kiedy się urodziłem. Mam więc przed sobą jeszcze parę lat kariery. Liczę, że mam w sobie dość rezerwy, żeby stać się jeszcze lepszym graczem. Jedyny pożytek z przegranego złota jest taki, że w Tokio będę chciał sięgnąć po więcej – mówił Czuper.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



cję, żeby ostro trenować do igrzysk w Tokio w 2020 r. Czuję, że mogę ograć Francuza. Przegrałem z nim w finale mistrzostw Europy i trzech innych finałach. Niestety w grze z tym zawodnikiem nie jestem w stanie wykorzystać mojej najlepszej broni, czyli lobów wracających zaraz za siatką. On jest tak sprawny, że ich sięga. To mój główny atut. Jestem bardzo zadowolony ze swojego występu na igrzyskach. Wcześniej przegrałem tylko jednego seta w półfinale. Wszystkie mecze wygrywałem 3:0. Zwyciężyłem m.in. z Chińczykiem, z którym jeszcze 2 miesiące temu





Karolina Pęk

brąz w tenisie stołowym

Medal mimo porażki w dwóch pierwszych setach

Dramatyczny przebieg miała walka o brąz, w której 18-letnia Karolina najpierw przegrała z Brazylijką Danielle Rauen dwa pierwsze sety (do 8). Podniosła się w trzecim i czwartym, a w decydującym – zmiażdżyła faworytkę publiczności do 5.



– Ani przez chwilę nie pomyślałam, że to koniec, że przegrałam, że jestem czwarta. Nie wolno tak myśleć. Wiedziałam, co mam grać. Po prostu przestałam być sztywna i rozluźniłam się. To wystarczyło. Brazylijskich kibiców w ogóle nie słyszałam, bo wyłączam się podczas meczu. Słyszę tylko panią trener (Elżbietę Madejską – red). Bardzo się cieszę, bo to mój pierwszy medal w turnieju indywidualnym. Cztery lata temu zdobyłam brąz w drużynie, więc jest progres. Na medal w drużynie też jeszcze liczę – mówiła po meczu.

Najmłodsza zawodniczka w polskiej ekipie, która zaczęła treningi w wieku

10 lat, przyznała, że inspiracją była dla niej Natalia Partyka. – Nadal zresztą jest, cały czas ją podpatrzę i staram się naśladować. Jak ona, jestem leworęczna. Staram się wyciągnąć coś dla siebie z każdego wspólnego treningu. I tak jak ona, często rywalizuję z pełnosprawnymi. Występowałam już w ekstraklasie w barwach KS Bronowianki II Kraków i pewnie

teraz będę częściej grywała, bo przestaję być juniorką. Rywalizacja z pełnosprawnymi dobrze mi idzie i jest dla mnie bardzo ważna – dodaje mi pewności siebie. Każdy niepełnosprawny powinien grać z pełnosprawnymi – przekonywała.

Michał Pol,
Rio de Janiero





Natalia Partyka

złoto w tenisie stołowym

Wreszcie ktoś dał nam szansę

Podczas wieczornych finałów Partyka zachowywała się, jakby to był kolejny dzień w biurze. Błyskawicznie uwinęła się ze swoją chińską rywalką, Qian Yang, zresztą tą samą, którą pokonała 4 lata temu w finale igrzysk paraolimpijskich w Londynie. Porażka po długiej grze na przewagi załamała Chinkę i w trzecim secie Natalia dobiła rywalkę. Polka



jest niepokonana od czterech igrzysk. Ostatni mecz w turnieju indywidualnym przegrała... w 2000 r. w Sydney, gdzie startowała jako 11-latką.

– Jeszcze do mnie nie dociera, że to czwarty wygrany finał paraolimpijski z rzędu. Przejście do historii sportu to wielkie słowa, ja po prostu robię to, co kocham. I nie zamierzam szybko przestać. 27 lat to świetny wiek. Wkrótce zacznę myśleć o Tokio 2020. No przecież nie pójdę w takiej chwili na emeryturę – mówiła po dekoracji.

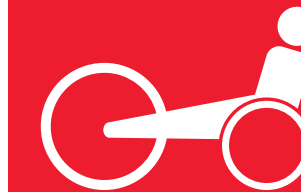
– Wspaniale, że mogliśmy wysłuchać „Mazurka Dąbrowskiego”. Od 2 dni puszczała tu niemal wyłącznie chiński hymn i przydała się mała odmiana. Obiecałam Patrykowi Chojnowskiemu, który przegrał tu finał z Chińczykiem, że go pomszczę. Zrobiłam to, co sobie zaplanowałam. Jechałam do Rio w roli faworytki, celowałam w złoto i je mam! Czwarte ale równie cenne jak trzy poprzednie. W dodatku ten medal jest wyjątkowy, bo grzechocze w środku. Takiego jeszcze nie miałam – mówiła po meczu.

– Jak wspominam każdy z czterech złotych medali z igrzysk? Finał w Atenach w 2004 r. był bardzo łatwy. Byłam nastolatką, trybuny były puste, nikt ode mnie niczego nie oczekiwał, wygrałam na luzie. Do Pekinu jechałam jako faworytka, do jaskini Iwa. Wiadomo, że Chińczycy kochają tenisa stołowego, więc były tłumy ludzi. Chinka grała bardzo dobrze, ale też wygrałam 3:0. Każda kolejna obrona

jest trudniejsza, bo wszyscy wieszają mi złoto na szyi jeszcze przed wyjazdem. Mimo że staram się odcinać od takich głosów, to one i tak docierają. W Londynie było więc najtrudniej. Prawdziwy horror! Ale i tam dałam radę. A do finału w Rio byłam najlepiej przygotowana.

Michał Pol,
Rio de Janeiro





Anna Harkowska

srebro w kolarstwie

Wskrzyszona Ania i jej wskrzeszony rower

Srebrny medal Anny Harkowskiej w kolarskiej jeździe indywidualnej na czas to kolejny polski cud na igrzyskach paraolimpijskich w Rio. Dzień wcześniej – na treningu – potrącił ją samochód, a w drodze powrotnej rower spadł z dachu auta i rozpadł się na kawałki.

– Nie wiem, czy jest w naszej ekipie większy pechowiec. Na torze walkę o brąz przegrałam o 0,003 sek., podczas gdy w innych dyscyplinach nie mierzy się



do tysięcznej sekundy, tylko do setnej. W południe – na treningu – przejeżdżający samochód zahaczył mnie lusterkiem, bo organizatorzy wcześniej puścili ruch na trasę. Na szczęście szybkość była nieduża. Potem wpadłam na zapłakanego trenera Mariana Kowalskiego. Zapytałam, czy jego też ktoś potrafił, a on mi na to, że mój rower startowy spadł z dachu samochodu. Szukamy możliwości, jak go naprawić. Nie wiem, jak jutro wystartuję – mówiła bliska płaczu. Ustaliliśmy, że wyczerpała limit pecha. Musi być dobrze. I było! Nie tylko zdołała wystartować, ale pojechała znakomicie, mimo że jej koronną konkurencją miał być wyścig ze startu wspólnego. W czasówce okazała się gorsza tylko od legendarnej Sarah Storey – najbardziej utytułowanej brytyjskiej paraolimpijki, która zdobyła 13. złoty medal na igrzyskach (53 razy biła rekordy świata, 11 z nich wciąż należy do niej).

Strach ma wielkie oczy

– Medal dał mi taką samą satysfakcję, jak srebro zdobyte w Londynie, ale odechnęłam z większą ulgą niż 4 lata temu. Tam cały czas szło mi dobrze. Krążek zdobyłam już w pierwszym starcie. A tu wszystko pod górkę – medal przegrany o mniej niż mrugnięcie oka. Już miałam wizję, że wrócę do Polski z niczym – mówiła – Przedemną wyścig ze startu wspólnego, w którym – zdaniem trenera – mam jeszcze większe szanse niż w czasówce. Jedyne co mnie martwi, to bardzo stromy zjazd, znany z igrzysk olimpijskich, na którym były upadki. Przed startem jeszcze go poćwiczę. To ostatnia okazja, żeby pokonać Sarah Storey. Na torze była poza zasięgiem. Tu spróbuję uciec jej w górach. Podjazd jest ostry, ale lubię góry, byłam nawet górską mistrzynią Polski. Może ktoś mi pomoże jej odskoczyć, rozmawiałam już z paroma dziewczynami o wspólnym odjeździe – mówiła Harkowska. Dziś wiemy, że w wyścigu ze startu wspólnego Ania również wywalczyła srebro.

Nigdy się nie poddała

W 2002 r. Harkowska, 22-letnia studentka Uniwersytetu Szczecińskiego, kolarka Bo-Go Szczecin, maratonka i triathlonistka przeżyła koszmarny wypadek. Na przystanku autobusowym na dziewczynę



najechał samochód, miażdżąc jej nogi. Diagnoza wykazała 26 złamań! Przeszła sześć operacji, a lekarze nie dawali jej żadnych szans na powrót do sportu. Powątpiewali, czy w ogóle będzie mogła chodzić, o bieganiu już nie wspominając. Groził jej wózek inwalidzki.

Przełomem okazało się spotkanie ze znanym lekarzem traumatologiem, dr. Konradem Słynarskim. To do niego na leczenie stawu kolanowego zgłosił się m.in. John Malković.

– Wróciłam do treningów i w 2006 r. i zdobyłam swój pierwszy medal po wypadku. Zrozumiałam wtedy, że jestem w stanie wyczynowo uprawiać sport.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Rafał Wilk

złoto w kolarstwie ręcznym

Rafał Wilk, chorąży polskiej ekipy paraolimpijskiej, obronił złoty medal z Londynu w kolarstwie ręcznym. Chwilę po nim wyścig w swojej kategorii wygrał Alessandro Zanardi, chorąży ekipy włoskiej, były kierowca Formuły 1, który stracił nogi w kraksie na torze. Dwaj wielcy sportowcy, którym wypadki nie zamknęły, ale otworzyły nowy etap w życiu...



– No i proszę, na igrzyskach paraolimpijskich nie obowiązuje „klątwa chorążego”. Okazuje się, że chorąży może zdobyć medal i to z najcenniejszego kruszcu. Obronić to złoto było trudniej, niż zdobyć pierwsze – w Londynie. Każdy chce bić mistrza, podpatruje, wymyśla strategię – mówił po dekoracji Wilk.

Rafał był w swoim czasie okrzyknięty jednym z najbardziej utalentowanych młodych polskich żuźłowców i przyszłością dyscypliny. Karierę w żużlu przerwał mu wypadek na torze. 3 maja 2006 r. na stadionie – nomen omen – „Wilków” czyli KSŻ Krosno. – To był ósmy wyścig. Prowadziłem, do mety brakowało ze 30 metrów. Uderzyłem w bandę i upadłem. Wtedy wpadł na mnie Martin Vaculik – wspomina. Po kilkudniowym pobycie w szpitalu lekarze wydali werdykt, że Rafał na zawsze stracił władzę w nogach. I że o sporcie może zapomnieć do końca życia.

– Pamiętam, że kiedy usłyszałem tę diagnozę, rzuciłem do ordynatora: „to ja ci jeszcze pokażę. Przyjdę tu na zdrowych nogach i będę jeździł na motocyklu”. Włączyła mi się złość sportowa, jak to, ktoś mnie z góry przekreśla? To była reakcja obronna – mówi. – Inna rzecz, że na początku wierzyłem, że medycyna dokona jakiegoś cudu. Pamiętam,

że w szpitalu odwiedził mnie kolega na wózku, tetraplegik, z czterokończynowym porażeniem. Powiedział, że i tak jestem farciarzem, bo mam sprawne ręce. Odpowiedziałem wtedy: „chrzanić ręce, ja chcę chodzić!”. Ale z czasem doceniłem sytuację. Ręce nie raz pozwoliły mi się podnieść. I dziś mogę powiedzieć, że są złote.

Po rehabilitacji postanowił wziąć się za kolarstwo. Przed wypadkiem sporo jeździł na MTB. Był nawet mistrzem Polski amatorów w kolarstwie górskim. – Postawiłem na handbike'a. Uznałem, że medale można zdobywać nie tylko siedząc na rowerze, ale także na nim leżąc – opowiada. Pierwszy handbike pożyczył od kolegi. I podczas pierwszej jazdy tak przykozaczył, że na pierwszym zakręcie wywrócił się, zdzierając na asfalcie całą bok. – Ale pomyślałem sobie, że to jest to! Był pot, była krew, nie było łez. Chcę to robić w życiu.

Pierwszy profesjonalny rower kupił dzięki wsparciu brata oraz sponsorów w 2010 r. Szybko przyszedł sukcesy. Największy – w Nowym Jorku, gdzie w słynnym maratonie, oklaskiwany na trasie przez 2 mln ludzi, Rafał zajął drugie miejsce w konkurencji handbike'ów. Przegrał tylko z Włochem Alessandro Zanardim, byłym kierowcą Formuły 1,

którego karierę również przerwał tragiczny wypadek na torze.

– Wcześniej chciałem zwyciężać, być najlepszy. Po wypadku zdałem sobie sprawę, że o wiele ważniejsze jest to, by jak najlepiej wykorzystać możliwości otrzymane w darze od losu. Nawet przy dużych ograniczeniach możemy osiągnąć wspaniałe rezultaty. Proszę spojrzeć na fizyka Stephena Hawkinga. Ludzkość zawdzięcza mu tak wiele, choć jest całkowicie sparaliżowany – stwierdził Zanardi w niedawnym wywiadzie dla „Sueddeutsche Zeitung”.

– Kiedyś obiecałem nieżyjącemu już tacie, że będzie ze mnie dumny. Cieszę się, że nadal dotrzymuję słowa. Zadeedykowałem mu medal w Londynie. A ten z Rio – mamie, której jestem wdzięczny za to, że wychowali mnie na takiego człowieka, jakim jestem – mówił po dekoracji Wilk. – Nie traktuję wypadku jako kary, która mnie spotkała. To dla mnie raczej dar od Boga. Jeden etap w moim życiu się zakończył, ale rozpoczął się zupełnie nowy. Gdyby nie wypadek, nie miałbym tytułu złotych medali paraolimpijskich i nie niósłbym biało-czerwonej flagi na ceremonii otwarcia igrzysk.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Marzena Zięba

srebro w podnoszeniu ciężarów

Medal, który przyśnił się kilka razy

Marzena Zięba wywalczyła srebro w wyciskaniu ciężarów w kategorii plus 86 kg. To pierwszy polski medal w ciężarach na igrzyskach paraolimpijskich w Rio po trzech czwartych miejscach. – Ten konkurs już kilka razy mi się przyśnił. Ostatnio dzisiaj w nocy. Tylko za każdym razem zdobywałam brąz, a na jawie

jest srebro! Nie mogę w to uwierzyć – mówiła zawodniczka „Startu” Tarnów.

Polka wraz z trenerem Mariuszem Oliwą świetnie rozegrali konkurs taktycznie, celując w brązowy medal i szachując Holenderkę Melaicę Tuinfort. Wydawało się, że Nigeryjka Josephine Orji i Egipcjanka Nadia Ali są poza zasięgiem. Pierwsza rzeczywiście dwukrotnie pobiła podczas konkursu rekord świata, najpierw wyciskając 154 kg, a potem przy szalejącej publiczności Riocentro – 160 kg! Ale Egipcjanka, która zaczęła, dźwigając 15 kg więcej niż Marzena, spaliła wszystkie trzy próby na 145 kg.

– Jestem bardzo, bardzo zaskoczona srebrem. Marzyłam o brązie. Tak bardzo, że ten konkurs i ten medal kilkakrotnie mi się śniły. Jeszcze w Polsce, przed wyłotem – w Warszawie, już tu – w Rio. Ostatni raz w nocy przed konkursem. Myślę, że to był efekt bardzo pozytywnego myślenia, które sobie narzuciłam. Ale za każdym razem we śnie stawałam na najniższym podium. Aż tak pozytywnie, żeby myśleć o czymś więcej się nie nakręcałam – mówiła Zięba po dekoracji.

Dodała, że do końca nie wierzyła, że Egipcjanka spali wszystkie podejścia. *– Doświadczenie mi mówiło, że nie ma się co nakręcać, bo wyciśnię te 145 kg w ostatniej próbie.*

– Nie jest łatwo rozegrać konkurs dobrze taktycznie. Trzeba się mocno koncentrować, bo każde złe podejście może przynieść niepowodzenie. Na szczęście dla nas, dziś to Egipcjanka gorzej rozegrała konkurs. Poza tym do zawodów nie przystąpiła silna Chinka i możemy się tylko domyślać powodów – czy to była kontrola dopingowa, czy coś innego – mówił trener Oliwa. – Mieliliśmy kilka scenariuszy, łącznie z planem B, gdyby Marzenka spaliła którąś próbę i trzeba ją było zmotywować. Na szczęście była fantastycznie przygotowana i szła jak burza. Wynikiem 134 kg pobiła rekord Europy i własną życiówkę.

Marzena przyznała, że srebro to dla niej więcej niż spełnienie marzeń. Medal igrzysk paraolimpijskich to ukoronowanie 11 lat treningów. *– Jestem chora na artrogrypozę, czyli sztywne stawy. Zaczęłam jako 15-latką i nawet do głowy mi wtedy nie przyszło, że skończę na podium paraolimpijskim. Zaczynałam od lekkoatletyki, ale ani kula, ani dysk, ani oszczep mnie nie pociągały. Wolałam wyciskać ciężary. Na szczęście dostrzegł to mój klubowy trener ze „Startu”, Bogusław Szczepański stwierdził że skoro całe życie chodzę „na rekach”, czyli o kulach, to już lepiej, żebym zabrała się za ciężary. Na pierwszym treningu wycisnęłam 40 kg, a po 3 miesiącach 60 kg.*

Zakochałam się w tym sporcie, a on wiele mnie nauczył, pomógł w życiu codziennym. Lepiej mi się funkcjonuje, sport sprawił, że jestem bardziej zaradna. Ale i nauczyłam się stawiać sobie cele i z determinacją dążyć do ich realizacji – opowiadała.

Przyznała, że sporo pomógł jej psycholog, z którym zaczęła współpracować po nieudanych igrzyskach w Pekinie i Londynie. *– Nauczył mnie wydobywać pozytywną energię. Wcześniej miałam czarne myśli. Uważałam, że jak coś może się nie udać, to się nie uda. A dziś potrafię wizualizować sobie przebieg konkursu. I od przyjazdu do Rio byłam pewna, że to będzie mój dzień!*

– Ten medal był bardzo potrzebny polskim ciężarom. Wypadliśmy dużo lepiej niż na igrzyskach w Londynie. Szkoda tylko aż trzech czwartych miejsc, bo i tam było blisko medalu. Ale Europejczykom coraz trudniej odnieść sukces w ciężarach, jak widać dominuje Afryka i Azja. Więc medal Marzenki nadaje nam pędu do rozwijania dyscypliny w Polsce. Jestem pewien, że pojawi się więcej chętnych, z których da się później wybrać zawodników – mówił trener Oliwa.

Michał Pol,
Rio de Janeiro





Lucyna Kornobys

srebro w pchnięciu kulą

Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą

Lucyna Kornobys zdobyła srebrny medal w pchnięciu kulą. To jej pierwszy paraolimpijski krążek w karierze. Lepsza okazała się tylko Chinka Lijuan-Zou, która – wynikiem 8,75 – ustanowiła nowy rekord świata.



Lucyna często powtarza, że zawsze jest czas i miejsce na walkę o swoje marzenia. Sama też udowadnia, że głęboko wierzy w te słowa. W jej przypadku przełom nastąpił w 2008 r., a więc 15 lat po felearnym zdarzeniu na stoku. Jako nastolatka uległa wypadkowi podczas jazdy na nartach. W konsekwencji zaczęła poruszać się o kulach. Dekadę później jej stan się pogorszył i musiała przesiąść się na wózek. Wtedy to Wiktor Żuryński, prezes Jeleniogórskiego Klubu Sportowego, pokazał jej sport niepełnosprawnych i namówił do spróbowania siatkówki na siedząco. Niedługo potem, już jako jej trener, zauważył, że sportmenka ma na tyle silne ręce, by uprawiać lekkoatletykę. Kornobys spróbowała i w tym samym roku przywoziła trzy medale z mistrzostw Polski w lekkiej atletyce osób z niepełnosprawnościami. Jej sportowa kariera nabrała rozpędu, a pula medali systematycznie się powiększała. Pod koniec 2013 r. postanowiła zrezygnować z siatkówki i skupić się na lekkoatletyce.

Zrobiła cztery tatuaże, na które w chwilach zwątpienia spogląda. Na łydkach ma logo olimpijskie i paraolim-

pijskie, żeby pamiętać, kim jest i jak daleko zaszła. Na nodze widnieje sentencja „Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, kiedy nasze skrzydła zapominają jak latać”. Sama do największych z nich zalicza rodzeństwo – brata Tomka i siostry: Izę (bliźniaczka), Sylwię, Agnieszkę i Basię. Ale również biznesmana, który ufundował kulemiotce m.in. siedzisko do rzutów. Na przedramieniu Lucyna wytatuowała: „Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą”.

– *Całe moje życie to jedna wielka walka. Ale mimo wszystko czuję się w niej wygrana. Cholernie wygrana.*

Lucyna Kornobys ma już na koncie medale mistrzostw świata w rzucie dyskiem i pchnięciu kulą. Do Rio przyjechała potwierdzić swoją formę. To był konkurs mocnego otwarcia. Konkurencja kobiet w pchnięciu kulą F34 składała się z dwóch części. W każdej z nich zawodniczki oddały po trzy próby. Lucyna oddała obiecujące rzuty. W każdej z trzech prób pchnęła kulę pod linię 8 m: 7,81, 8,00 i 7,96. Przez długi czas prowadziła. Musiała jednak ustąpić LijuanZou – nowej rekordzistce świata.





Jakub Tokarz

złoto w kajakarstwie

Wielki triumf w kajakach byłego judoki

Jakub Tokarz zdobył złoty medal w kajakarstwie na 200 m na przepięknie położonym torze Lagoa Rodrigo de Freitas. Pobił swój rekord życiowy (51,84 sek.)!

– Moja trenerka, Renata Klekotko, krzyknęła przed startem: „Masz być jak byk! Masz ich wszystkich wziąć na rogi!”. Wziąłem sobie te słowa do serca. Podziałało! Nie po raz pierwszy.



Oddaję jej ten medal, bo jest niemal w całości jej zasługą. To efekt jej pomysłów, planów, działania, wsparcia. – relacjonował Tokarz po dekoracji.

Jakub był świetnie zapowiadającym się judoką, mistrzem Polski juniorów. W 2004 r. w bójce przed nocnym klubem, gdy stanął w obronie przyjaciela, został pchnięty nożem i w efekcie sparaliżowany od pasa w dół. Kajakarstwo zaczął trenować dopiero 5 lat temu, gdy jeszcze nie było dyscypliną paraolimpijską. Miał na kon-

cie medale mistrzostw świata i Europy. W debiucie na igrzyskach – własnym i kajaków – wywalczył dla Polski złoto, wyprzedzając Węgra Roberta Subę i Brytyjczyka Iana Mardsena.

5 lat treningów

– Cieszę się z pokonania Węgra na ostatnich metrach wyścigu, bo wiadomo, że u nich kajaki to sport narodowy. Wjechaliśmy na metę na tzw. żyletki. Nikt tu nie dominuje. Nie ma, że ktoś przyptywa na metę i długo, długo

nic. Jakby teraz powtórzyć wyścig, kolejność mogłaby się ułożyć zupełnie inaczej. To świadczy o wysokim poziomie igrzysk paraolimpijskich, które nie są festynem, jak to się niektórym w Polsce wydaje. To jest sport zawodowy, wyczynowy. Myśmy z Kamilą zrobili przed wyjazdem do Rio tyle samo kilometrów co nasi olimpijcy koledzy – mówił.

Według Kuby, złoto to ukoronowanie 5 lat katorżniczych treningów. – Chyba nie ma trudniejszego sportu do trenowania niż kajaki. Może jeszcze biegi narciarskie, jeśli ktoś haruje jak Justyna Kowalczyk, i wioślarstwo. Kajaki są ciężkie zwłaszcza w polskich warunkach, gdy człowiek w zimie musi najpierw przekopywać się przez zasy śniegu, żeby dojść do kanału, a potem wyrąbywać sobie tor – mówił.

Trzeba iść do przodu

Czy słuchając „Mazurka Dąbrowskiego”, pomyślał, że gdyby nie wypadek, miałby szansę na złoto jako olimpijczyk w judo? – Nie wiem, czy miałbym szansę na podobną karierę. W mojej kategorii wagowej był świetny zawodnik – Robert Krawczyk, też trochę pechowy, bo miał przypieczętować karierę złotem w Atenach w 2004 r., a zajął tam piąte miejsce. Trenowa-



łem, coś zdobywałem, czasem przegrywałem. Nie chcę gdybać, co by było. To stare dzieje, nie chcę do nich wracać. Zaciśnąłem zęby i poszedłem dalej. Cieszę się, że zaszedłem tu gdzie jestem. Na najwyższy stopień podium paraolimpijskiego – mówił.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Kamila Kubas

brąz w kajakarstwie

Czy możliwy jest powrót do wyczynowego sportu po 14 latach? Kamila Kubas ciężką pracą udowodniła, że tak. Zdobyła brązowy medal w Rio. Dystans 200 m przełynęła kajakiem o ledwie 0,5 sek. szybciej niż czwarta na mecie Katherinne Wollermann z Chile. Bezkonkurencyjne były Brytyjka Jeanette Chippington i Niemka Edina Muller. Droga Polki do medalu była jednak o wiele dłuższa niż te 200 m.



Wróciły wspomnienia

Miała 16 lat, gdy w wyniku wypadku straciła władzę w nogach. Mówi, że wózek potraktowała jak nową parę butów. Dziś takie zdanie ładnie brzmi, ale w rzeczywistości tak łatwo wcale nie było. – *Każde buty trzeba przecież rozchodzić* – przyznaje Kamila Kubas.

Przed wypadkiem trenowała kajakarstwo, była jedną z lepszych zawodniczek w klubie. Wypadek pomieszał jej szyki. Nie do końca wiedziała, co dalej robić w życiu.

Trochę z sentymentu wróciła do trenowania kajakarstwa. Zresztą u tego samego trenera, co przed wypadkiem – Jana Durczaka, który – jak podkreśla – wiedział, że Kamila wróci do treningów. – *Pamiętam tę chwilę, gdy wsiałam pierwszy raz do kajaka* – mówi zawodniczka. – *Wróciły wspomnienia, kiedy trenowałam jako nastolatka z rówieśniczkami.*

Medal dla córki

Szybko uświadomiła sobie, że tego się nie zapomina, choć technika pływania jest jednak inna. Postawiła

wszystko na jedną kartę. W dużej mierze ze względu na córkę, by zapewnić jej dobrą przyszłość.

Kamila bardzo chciała być matką. Nadia miała 5 lat, gdy jej mama zaczęła treningi w kajaku. To właśnie córce zadedykowała brąz z Rio. – *Przede wszystkim dzięki niej mam ten medal* – tłumaczy Kamila Kubas.

Trudno jednak usłyszeć od niej narzekanie. Nawet podczas najcięższych treningów, które aplikowała jej podczas zgrupowań Renata Klekotko, trenerka kajakarskiego mistrza z Rio – Jakuba Tokarza. Być może to właśnie te zajęcia dały Kamili Kubas dodatkowy błysk. Może to właśnie on pozwolił o te 0,5 sek. wyprzedzić na mecie Chilijkę? – *Renata, jako trenerka, bardzo pozytywnie na mnie wpływa* – podkreśla Kamila, która na co dzień trenuje w Małomicach z Janem Durczakiem. – *Przy niej potrafię wykrzesać z siebie ciut więcej, niż powinnam. W ogóle współpraca nam się bardzo dobrze układała, układa i może będzie układać jeszcze przed Tokio. Mam nadzieję. Może kobieta z kobietą potrafi się jakoś dogadać?*

Tomasz Przybyszewski





Karolina Kucharczyk

srebro w skoku w dal

Roześmiana łobuziara liczy na Rawicz

Karolina Kucharczyk wywalczyła w Rio srebrny medal w skoku w dal w kategorii T20. – *Jestem szczęśliwa. Choć w Londynie zdobyłam złoty medal, ten srebrny też jest piękny. Przynajmniej nie wrócę do Polski z niczym, a tego się bałam. No i mam już plan na przyszłość: wrócić, wyjść za mąż, urodzić*



dziecko i za 4 lata w Tokio odzyskać złoto! – mówiła po dekoracji.

– Medal dedykuję zmarłej w zeszłym roku babci. Na mistrzostwach świata w Katarze zdobyłam złoto. Powiesiłam je babci na szyi, kiedy była na intensywnej terapii. Powiedziałam, że ze wszystkich sił powalczę dla niej o złoto w Rio, a ona na to, że każdy kolor ją zadowoli. I niestety 3 dni później zmarła. Chyba, jak patrzy gdzieś z góry, to jest dumna nawet z tego srebra – mówiła Karolina.

Przyznała, że po złocie zdobytym na igrzyskach paraolimpijskich w Londynie nie czuła się doceniona. Ale ponieważ klimat wokół osób z niepełnosprawnościami poprawił się, liczy że po Rio na lepsze zmieni się i jej sytuacja. – Ludzie inaczej na nas patrzą. Widzą, że sport w naszym przypadku to nie zabawa czy rehabilitacja, ale prawdziwy wyczyn. Może komuś mignę, ktoś mnie zapamięta i znajdzie się jakiś sponsor? Dobrze by było, bo wiadomo, że u nas nie ma takich pieniędzy, jak w sporcie osób pełnosprawnych. – martwiła się Karolina.

Opowiadała, że pochodzi z Rawicza – podobnie jak Anita Włodarczyk, mistrzyni i rekordzistka świata w rzucie młotem z igrzysk w Rio de Jane-

iro. – Nawet chodziłyśmy do tej samej szkoły i zaczynałyśmy w tym samym klubie. Tylko Anita nie była taką łobuziarą jak ja. To przez bójkę z chłopakami wysłano mnie w końcu na treningi lekkoatletyczne, żebym tam straciła wszystkie siły. W Londynie Anita zdobyła srebro, a ja złoto. Teraz odwrotnie. Mam nadzieję, że Rawicz o mnie nie zapomni, choć oczywiście nawet

nie marzę, że uhonoruje mnie tak jak Anitę. Serdecznie jej gratuluję rekordów – mówiła Karolina.

Zapowiedziała, że na igrzyskach w Tokio postara się odzyskać utracone na rzecz srebra złoto.

Michał Pol,
Rio de Janeiro





Getty Images



Milena Olszewska

brąz w łucznictwie

Nie tak to wszystko miało wyglądać. Plan był inny: ukończyć studia, wrócić z Gorzowa Wielkopolskiego do rodzinnego Czarnkowa i zostać pracownikiem socjalnym. Wszystko zmierzało w tym kierunku. I nagle zdarzyło się coś niespodziewanego.

Na czwartym roku studiów Milenę Olszewską zaczęła jedna z wyka-



dowczyń i zaprosiła na konferencję na temat szkolnictwa osób z niepełno-
sprawnością. – *Do dzisiaj pamiętam. Był 7 listopada. Poszłam na trening tylko po to, żeby nie zrobić przykrości, skoro się umówiłam – wspomina Milena Olszewska. – Miałam pójść, pokazać się i stwierdzić: „no, niestety, to nie dla mnie”. Ale coś zaskoczyło i zostałam.*

Przyznaje, że wcześniej nawet nie wiedziała, że jest coś takiego, jak igrzyska paraolimpijskie. Dowiedziała się o nich dopiero rok później, gdy odbywały się te w Pekinie. Już 4 lata później – w Londynie – miała zdobyć brąz kolejnych igrzysk...

Nagle zaskoczyło

Początki jednak do najłatwiejszych nie należały. – *Dziwnie to wyglądało – przyznaje Milena Olszewska. – Niektórzy przynajmniej na początku osiągają jakiś przyzwoity poziom, a ja cały czas, przez parę lat, chyba do 2010 czy 2011 r., miałam naprawdę bardzo słabe wyniki. Ledwo w tarczę trafiałam i nieważne, ile było zawodniczek, zawsze byłam ostatnia. Często więc moje zawody kończyły się po prostu wielkim płaczem.*

Miała jednak szczęście, że trafiła na nie byle kogo. W końcu Alicja i Ryszard Bukańscy to utytułowani łucznicy, wielokrotni medaliści mistrzostw świata i Europy, paraolimpijczycy. Trener Ryszard Bukański wierzył w młodą łucniczkę. – *Cały czas mi powtarzał, że to w końcu przyjdzie, tylko muszę naprawdę bardzo solidnie, uczciwie trenować – opowiada Milena. – Rzeczywiście, tak było. Pamiętam, że pewnego dnia nic się szczególnego nie działo, próbowałam bez powo-*

dzenia. Nagle... zaskoczyło. Po prostu zaczęłam trafiać.

W gumę o kulach

Sport ją zmienił, lepiej się dzięki niemu poznała. Dawniej była bardziej wrażliwa, wolała stać trochę z boku. Przeszła więcej niż przeciętne dziecko. – *Miałam staw rzekomy prawej nogi, chyba stawu kolanowego – wspomina. – Noga była osłabiona. Gdy rosłam i zaczęłam chodzić, biegać, to praktycznie przy każdym upadku ta noga się łamała. W pewnym momencie przestała wypełniać się szpikiem kostnym. W wieku 15 lat miałam więc nogę swoją, ale krótszą o 30 cm od zdrowej. Praktycznie nie mogłam jej używać, bo za każdym razem, gdy próbowałam na niej stanąć, kończyło się złamaniem. Lekarze zaproponowali amputację, co było dość dobrym rozwiązaniem, bo mogę chodzić w protezie i przynajmniej nie mam już tych złamań.*

Do dziś lubi wyzwania, a podczas dużych zawodów odczuwa... spokój. – *Ciężko na co dzień pracuję, żeby strzelać jak najlepiej. Wychodzę z założenia, że zrobiłam, co mogłam. Reszta w rękach Góry – mówi. – Jak mam wygrać, to wygram, a jak mam prze-*



grać, to znaczy, że mam się czegoś jeszcze nauczyć.

Spokój przydał się w Rio, w pojedynku o trzecie miejsce z Koreanką Hwa-Sook Lee. Kolejne sety nie wyłoniły zwyciężczyni i potrzebny był baraż, w którym każda zawodniczka ma po jednym strzale. Najpierw Polka trafiła w „ósemkę”. Chwila oczekiwania i... „siódemka” Koreanki! Nasza zawodniczka wygrała tę wojnę nerwów.

Tomasz Przybyszewski



Barbara Niewiedział

złoto w biegu na 1500 m

Jak córeczki pomogły mamie podnieść się po upadku

Barbara Niewiedział w kapitalnym stylu obroniła złoty medal z Londynu w biegu na 1500 m w kategorii niepełnosprawnych intelektualnie. 35-letnia Polka świetnym finiszem wyprzedziła drugą na mecie Węgierkę Ilonę Biacsi (jedną z sióstr bliźniaczek) o blisko 3,5 sek.! To jej drugi medal na igrzyskach w Rio de Janeiro. Wcześniej zdobyła brąz w biegu na 400 m, okupiony upadkiem i licznymi otarciami skóry...



– Spełniłam to, co wszystkim obiecałam. Mówiłam, że podniosę się po upadku, bo taka jestem też w życiu – zawzięta i uparta. Zawsze dążę do celu – za wszelką cenę – i nigdy się nie poddaję. Po tej wywrotce na 400 m jestem obolała, piecze mnie starty bark, ramiona, łokcie, kolano, bolą żebra. Ale okiełznałam strach – mówiła po dekoracji.

Opowiadała, że wywalczyła medal dla córeczek, które bardzo ją wspierały. Złoto zadedykowała 8-letniej Martynce, bo 13-letniej Wiktorii zdążyła już zadedykować brąz. – Dziękuję wam, kochane córeczki, że dodałyście mi otuchy i sił na ten bieg. Po naszej nocnej rozmowie nabrałam odwagi i siły, żeby walczyć dla was, właśnie dla was. Niestety Wikusiu, dla ciebie jest ten brązowy, ale wiedz, że mama bardzo się dla niego poświęciła. Za 4 lata, w Tokio, będzie złoto i dla ciebie – mówiła ze łzami w oczach.

Pod nieobecność zawodniczki córkami zajmują się jej mama i siostra. Transmisję z biegu na 400 m oglądały w internecie. Niestety sieć padła akurat w momencie, kiedy Niewiedzial na finiszu doznała groźnego upadku. Relację przerwano, a córki poszły spać ząpłakane, nie wiedząc co z mamusią. Ta zaczęła, aż w Polsce będzie godz. 7.00 rano

(w Rio była to godz. 2.00), by powiedzieć, że jest cała i zdobyła brąz. – I znów płakałyśmy. Tym razem były to łzy radości. Pokazałam medal i maskotkę dla Wikusi. Obiecałam, że dla Martynki zdobędę medal za 2 dni. Musiałam dotrzymać słowa – opowiadała wzruszona.

O wyścigu...

Niewiedzial twierdzi, że od początku do końca kontrolowała go taktycznie. Nie obwiała się ani Japonki, która pognęła do przodu, ani dwóch węgierskich sióstr bliźniaczek – swoich przyjaciółek, z którymi spędza wakacje. Nie przstraszyła się też Ukrainki, która ostatecznie przybiegła jako trzecia. Tę znała ze wspólnych treningów w Szklarskiej Porębie. – Wiedziałam, że będzie mocna. Ale na szczęście ja jestem najmocniejsza. Nie dałam się pokonać w Londynie, w Rio i nie dam w Tokio. Ten dystans należy do mnie! Nawet kiedy biegnę obita. Po prostu, jak człowiek upadł, trzeba szybko się podnieść i dalej dążyć do celu. Co tam drobne przeciwności – podkreśliła.

Dodała gorzko, że nie ma złudzeń, czy kolejne paraolimpijskie złoto zmieni diametralnie jej życie. – Będzie tak samo, jak po złocie w Londynie. To tak, jakby ktoś na chwilę uchylił mi drzwi i zaraz zamknął – na 4 lata. Teraz będzie tak



samo. Wróci ciężka, szara codzienność, godzenie treningów z wychowywaniem dzieci. Trzeba sobie ułożyć wszystko na nowo. Ale zamierzam przygotować się do Tokio, bo – jak mówiłam – jestem uparta i nigdy nie odpuszczam.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Lech Stoltman

brąz w pchnięciu kulą

Sięgnąłem wyżej niż gwiazdy

Lech Stoltman zdobył brązowy medal igrzysk paraolimpijskich w Rio de Janeiro w pchnięciu kulą. Radość z medalu zepsuł mu tylko fakt, że zepchnął z podium kumpla i przyjaciela z kadry, Karola Kozunia, srebrnego medalistę z Londynu, który spadł na czwarte miejsce. Ale się nie obraził.



– Mam już medal igrzysk paraolimpijskich. Dobrze, że jak musiałem komuś ustąpić miejsca na podium, to przynajmniej Polakowi i kumplowi. Przyjaźnimy się. Między nami nie ma złej krwi. Medal zostaje w rodzinie. Teraz Leszek ma krążek i będzie nam się wspólnie lepiej ćwiczyło – westchnął po konkursie Kozuń. – Szkoda, że obaj nie stanęliśmy na podium, ale niestety popełniłem błąd. W pierwszej serii pchałem technicznie ładnie, a w drugiej zrobiłem najgorszą rzecz, jaką może zrobić miotacz – miotałem na maksa i szarpałem – stwierdził Kozuń. – W sumie jestem zadowolony z wyniku, bo byłem bez formy. Jest, jak jest. Przyjmuję ten wynik na klatę.

Praca na wagę brązu

– Decydowały centymetry. Rzuciłem o 7 cm więcej od Karola. Tym razem to ja miałem szczęście. Wciąż nie za podium, zawsze mi brakowało paru centymetrów. Dałem z siebie wszystko. Ten medal to efekt 4 lat ciężkiej pracy. Nie zliczę ile ton przewaliłem, ile obozów zaliczyłem – mówił Stoltman. Obaj Polacy serdecznie się wyściskali.

Złoto zdobył Bułgar Rużdi Rużdi, który już w pierwszym pchnięciu uzyskał



wynik 12,33 m, ustanawiając rekord świata. – Ustawił tym cały konkurs i przesądził sprawę. Nie ma na niego mocnych – stwierdził Stoltman. Przyznał też, że brąz w debiucie na igrzyskach to zastrzyk energii motywujący do ciężkiej pracy, by za 4 lata w Tokio rzucić wyzwanie Rużdiemu.

Dodał, że swój wynik dedykuje żonie, która miała z nim ciężką przeprawę, ale bardzo go wspierała.– Ten medal

to po części jej zasługa. Gotowała mi, podawała kule na treningu i co najważniejsze – wspierała w dążeniu do celu – powiedział. Stoltman przyznał, że choć interesuje się astrologią, dał się oszukać gwiazdom. – Przewidywały, że zajmę czwarte lub piąte miejsce. A tu proszę, sięgnąłem wyżej niż gwiazdy – żartował.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Patryk Chojnowski Marcin Skrzynecki Piotr Grudzień

brąz w drużynowym tenisie stołowym

– Mieliliśmy wybór: grać z Piotrem w grupie 6-8, jak w Londynie, i bronić złota, albo zagrać z Patrykiem – mówi Marcin Skrzynecki. – W Londynie z Patrykiem grał zawodnik, który zakończył karierę. Wiedzieliśmy więc, że jeśli wybierzemy drużynę w grupie 6-8, to Patryk będzie grał tylko singla. Mieliliśmy dylemat, rozmawialiśmy i zdecydowaliśmy, że gramy razem.



– Patryk był zdecydowanie liderem drużyny, spośród nas jest najlepszym graczem – komplementuje kolegę Piotr Grudzień. – Był kapitanem, który odpowiada za wszystko. Z całych sił starałem się mu dorównać. Udało się. Widać było, że gra fajnie nam się układa, choć na dobrą sprawę za dużo razem nie trenowaliśmy.

Rzeczywiście, w drużynie wszyscy liczyli, że Patryk Chojnowski będzie wygrywał swoje pojedynki singlowe i że da sobie też radę w deblu w parze z Piotrem Grudniem. Ten plan nie powiódł się tylko w półfinale z Hiszpanią, choć zabrakło niewiele. Z nawiązką udało się go zaś zrealizować w meczu o brąz przeciwko Francji. – Zawodnicy fran-

cuscy to nie byle kto. Są bardzo wysoko sklasyfikowani w rankingu światowym – podkreśla Piotr Grudzień. – Zaskoczyliśmy wszystkich w tym deblu. Przed wszystkim cieszyła nasza dobra gra, bo Francuzi byli od nas sprawniejsi.

Trzy drogi

Droga trzech brązowych medalistów z Rio do tenisa stołowego nie była jednakowa. Patryk Chojnowski, który po wypadku w wieku 8 lat ledwo ocalił nogę przed amputacją, długo nie dawał się przekonać, by prócz rozgrywek osób pełnosprawnych wzmocnić także kadrę paraolimpijską. W końcu spróbował, a korzyść jest obopólna.

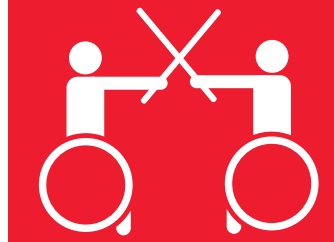
Więcej łączy Piotra Grudnia i Marcina Skrzyneckiego. Krótsze nogi są u obydwo skutkiem zakażenia gronkowcem w szpitalu niedługo po narodzinach. Dla Piotra nie było to przeszkodą, by z sukcesami rywalizować z pełnosprawnymi kolegami. Treningi tenisa stołowego zaczął dość późno, ale systematyczną, ciężką pracą szybko doszedł do znakomitych wyników, ze srebrem z Pekinu i złotem z Londynu na czele.

Starszy o 5 lat Marcin Skrzynecki zaczął od pływania. Jednak w szkole jego nauczycielem był pasjonat tenisa stołowego. Dał sobie zatem spo-



kój z basenem i zaczął przygodę przy stole. Robił bardzo szybko postępy, awansował na zawody dzieci pełnosprawnych, ale... lekarze nie chcieli go do nich dopuszczać. Przez przypadek usłyszał o sporcie osób z niepełnosprawnością. Trafił do klubu, zaczął zdobywać medale mistrzostw Polski, Europy, świata i w końcu dwa paraolimpijskie. A to nie koniec.

Tomasz Przybyszewski



Michał Nalewajek Dariusz Pender Kamil Rząsa

brąz szpadzistów

Na niego zawsze można liczyć. Dariusz Pender od 2000 r. regularnie przywozi medale igrzysk paraolimpijskich, a także mistrzostw świata i Europy. Ma ich już w dorobku około 30. Tych z zawodów Pucharu Świata nawet nie próbuje sumować.

- Ten w Sydney był najważniejszy, a później to tak już leciało... – mówi skromnie.



Zaczął i zakończył

Medale były i w Rio. Wprawdzie tym razem nie indywidualne, za to dwukrotnie był podporą drużyn florecistów (ostatecznie srebrny medal) i szpadzistów (w którym Polacy zdobyli brąz).

W drugim przypadku nasi zawodnicy najpierw w grupie nieznacznie (38:45) przegrali z Chińczykami, następnie pewnie pokonali Włochów (45:27). W półfinale Polacy nie dali rady późniejszemu mistrzom – Francuzom, którym ulegli 28:45. W meczu o brąz mierzyli się więc z Grecją.

Spotkanie znakomicie zaczął i zakończył właśnie Dariusz Pender, który po 5:1 pokonał Gerasimosa Pylarinos Markantonatosa i Vasileiosa Ntounisa. Po drodze wygrał także 5:2 z Panagiotisem Triantafyllou.

Swoje dołożyli Kamil Rząsa (zwycięstwo 5:2, remis 5:5 i porażka 4:5) oraz Michał Nalewajek (zwycięstwa 5:2 i 6:5 oraz porażka 5:6) i mecz o brąz skończył się zwycięstwem Polaków 45:29.

Sport z... nudów

Dariusz Pender pochodzi z Tarnobrogu, miasteczka na południowym wschodzie kraju. Miał 3 latka, gdy bawili



się z bratem w zbożu w trakcie żniw. Kosiarka obcięła mu stopę. Próbowano ją przyszyć, ale się nie przyjęła. Z rodzinnego miasta wyjechał w 1996 r., gdy miał 22 lata. Skorzystał z szansy pójścia do studium bankowości w Konstancinie pod Warszawą. Po ukończeniu szkoły, znalazł pracę w banku, w którym jest zatrudniony do dziś.

Przyznaje, że sport – jeszcze przed wyjazdem – zaczął uprawiać z nudów. Najpierw była koszykówka na wózkach, potem tenis ziemny i szermierka.

– Szermierka jest ogólnorozwojowa, walczyliśmy na bardzo małej odległo-

ści, wymiany są bardzo szybkie, więc trzeba niezwykle szybko myśleć i zanim się rozpocznie walkę, czyli zanim sędzia powie: „naprzód”, trzeba wiedzieć, co się zrobi, ewentualnie coś jeszcze w tym czasie skorygować – tłumaczy Dariusz Pender swój wybór.

Ambitnie do końca

Dariusz Pender jest wzorem dla kolegi z drużyny z Rio, Michała Nalewajka. Nie chodzi tylko o sport.

– Można na nim polegać – podkreśla Michał. – Jak mam jakiś kłopot, to zawsze mogę z nim porozmawiać.



Nie tylko o sporcie. Mogę się do niego zwrócić, a on zawsze mnie wysłucha, coś podpowie.

Obu zawodników dzieli 18 lat. Urodzili się w innych czasach i Michał o wiele wcześniej rozpoczął treningi. Jego ojciec był sternikiem żeglarskim i bardzo chciał, żeby dzieci też uprawiały sport. Szermierka dla 9-letniego Michała była początkowo zabawą i rehabilitacją, dopiero po kilku latach zaczął ją traktować bardziej poważnie.

W wyniku mózgowego porażenia dziecięcego ma prawostronny niedowład, a także wysoką niewydolność nerek. W kwietniu 2015 r. przeszedł przeszczep nerki.

– Straciłem wtedy nadzieję na wyjazd na igrzyska – wspomina. – Byłem jednak zdeterminowany, ambitnie walczyłem do końca i udało mi się pojechać.

Zacząć coś nowego

Mocnym punktem drużyny był też Kamil Rząsa.

– Ma bardzo dobre warunki fizyczne, długą „tapę”, jest wysoki, ma bardzo dobrą technikę, świetnie walczy, jest spokojny, nie denerwuje się – charakteryzuje go Michał.

Kamil Rząsa zawsze lubił sport. Uprawiał piłkę nożną, koszykówkę, siatkówkę. Dwa tygodnie przed 18. urodzinami miał wypadek samochodowy, który mocno zmienił jego życie. Zaplanowana ścieżka kariery w branży technicznej nie zdążyła się na dobre rozpocząć. Poszedł na studia z zarządzania. Wcześniej, bo już 1,5 roku po wypadku, pojawiła się szermierka.

– Chciałem od razu aktywnie zacząć coś nowego, żeby wypełnić wolny czas – mówi.

Pochodzi z Podkarpacia. Na profesjonalny sport trafił w szkole z internatem w Konstancinie. To było ponad 10 lat temu. Potem nastąpiła przerwa w związku z wyjazdem na studia do Siedlec. Szermierka nie dała jednak o sobie zapomnieć. Wrócił do uprawiania tej dyscypliny. Dość szybko pojawiły



się sukcesy. Te z kolei wzmacniały motywację. Efekt: brąz w Rio.

– Było wszystko: doświadczenie, młodość – ocenia drużynę. – No i wszyscy chcieli. Nie jest tak, że skoro na przykład Darek Pender zdobywa medale z roku na rok w indywidualnych startach, to jego chęć kolejnych zwycięstw maleje. W ogóle tego nie widać, on jest zdeterminowany, na każdych zawodach chce odnieść sukces. To dobry przykład dla całej reszty.

Tomasz Przybyszewski



Janusz Rokicki

srebro w pchnięciu kulą

To trzeci w karierze krążek – po Atenach i Londynie. Po konkursie przyznał, że musiał pokonać nie tylko rywali, ale i potworny ból. Upadł w łazience w wiosce olimpijskiej i zwichnął bark. Ledwo wystartował.

– Przed wylotem na igrzyska, liczyłem na złoto. Ale po wypadku modliłem się, żebym w ogóle mógł wystąpić. Zagryzłem zęby. Najgorszemu wrogowi



nie życzę takiego bólu podczas startu. Z uwagi na okoliczności jestem więc szczęśliwy z tego srebra. Jest dla mnie bardzo cenne – mówił.

Opowiadał, że 10 dni przed startem przewrócił się na mokrej podłodze w łazience podczas przesiadania się. Naderwał mięsień nadgrzebieniowy, zerwał podłopatkowy. – Po rezonansie byłem załamany. Igrzyska! A tu co? Nie wystartuję? Zrobiłem sobie wycieczkę? Starczyło mi sił tylko na jeden trening. Rehabilitanci dokonali cudu, stawiając mnie na nogi. Nie wypadło ich zawieść i nie zdobyć medalu – opowiadał Rokicki.

Dodał, że nie chciał też sprawić zawodu rodzinie, która mu kibicuje, a zwłaszcza trzem synom – Bartkowi, Michałowi i Kubie. – Bólu przy pchaniu nie dało się zagłuszyć, ale rozmowa z synami mnie zmobilizowała. A jeszcze grzebiąc w torbie, znalazłem czekoladę, którą wetknął mi cichcem jeden z nich. Z napisem: „Wierzę, że dasz radę”. Mała rzecz, ale dodała mi kopa. No i dałem radę! – cieszył się kulomiot.

Autorytet i motywator

Co ciekawe, Irańczyk Javid Shakib Ehsani, który zajął trzecie miejsce, podziękował za sukces właśnie Rokic-



kiemu. Powiedział, że Polak jest dla niego inspiracją i wzorem. Ogląda jego starty na YouTube, śledzi w telewizji. Odważył się nawet napisać i poprosić o wskazówki. Obaj panowie korespondują ze sobą. – To miłe słowa. Cieszę się, że mogłem komuś pomóc. Chciałbym być pozytywnym przykładem dla ludzi, których los skazał na wózek inwalidzki – podsumował Janusz. Sam na niego trafił w 1992 r. Wracał z wyprawą do domu. Został ciężko pobity i obrabowany. Bandyty zostawili go na torach kolejowych. Maszynista zauważył go w ostatniej chwili, ale i tak pociąg obciął mu obie nogi.

Czas na złoto!

Co dalej? Czy Rokicki powalczy o upragniony złoty medal igrzysk paraolimpijskich w Tokio za 4 lata? – Nie wiem. Lekarze mówią, że oba barki są do generalnego remontu, jeden na pewno trzeba operować. Ale, jak Bóg da zdrowie, to pewnie że chciałbym pojechać. Czwarty byłem w Pekinie. Brakuje mi jeszcze brązu i złota w kolekcji. Chciałbym wreszcie zdobyć ten najcenniejszy krążek – stwierdził Rokicki.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Natalia Partyka Karolina Pęk Katarzyna Marszał

złoto w drużynowym tenisie stołowym

W finale Natalia Partyka, Karolina Pęk i Katarzyna Marszał pokonały Chinki 2:1.

– 12 lat czekałam na drużynową wygraną z Chinkami. Co igrzyska ciągle w czapę i w czapę. Najwyższy czas, by przerwać tę dominację! – powiedziała Partyka, która zdobyła w Rio drugi złoty medal.

Złe dobrego początku. Polki zaczęły od porażki w deblu 1:3. Ale potem Partyka, tak jak w finale singla, rozgromiła Qian Yang 3:0, a 18-letnia Pęk pokonała



Lenę Li 3:1. – Jadąc do Rio mówiłam nieśmiało, że jesteśmy wreszcie gotowe przerwać dominację Chin. Wiedziałam, że zrobię swoje, ale przede wszystkim wiedziałam, że Karolina wskoczyła na bardzo wysoki poziom, gra równo i pewnie. Wygrywa ze wszystkimi. Okazało się, że niepotrzebnie mówiłam tak cicho. Dobrze, że to koniec czekania, bo nie wiem, ile bym jeszcze wytrzymała. Biało-czerwona wreszcie nad chińską, piękny widok, prawda? – mówiła dwukrotna złota medalistka.

Baw się grą!

Dziewczyny przyznały, że spodziewały się porażki z Chinkami w deblu. Wpisały ją sobie w scenariusz wcześniej. Obie Polki są leworęczne, w deblu szalenie ciężko jest im się ustawić przy stole. Muszą dużo więcej biegać. Na świecie rzadko się spotyka taki układ.

– Efekt zależał od meczów indywidualnych. Wiedziałam, że jak niczego nie nawywijam, to wygram. Wszystko było więc w rękach Karoliny. Powiedziałam jej przed meczem: „Idź i baw się grą. Zobacz, jest pełna hala, ostatni mecz na igrzyskach. Baw się dobrze, presja nie istnieje”. Łatwo powiedzieć przed meczem o złoto. Ale chciałam ją odstresować. Z własnego doświadczenia wiedziałam, że lepiej cieszyć się grą i niczego później

nie żałować. Poradziła sobie fantastycznie. Była lepsza, pewniejsza, nie spięta się, nie zmieniała taktyki w trakcie – chwaliła młodszą koleżankę Natalia.

– Trenerka i Natalia udzieliły mi najlepszej rady, jakiej mogły. Wcześniej na turnieju bywałam za bardzo spięta i to mi przeszkadzało. Natalia przelała na mnie swoje doświadczenie, skumulowałyśmy całą naszą wolę walki i to pomogło nam wygrać – przyznała Karolina.

Apetyt na więcej

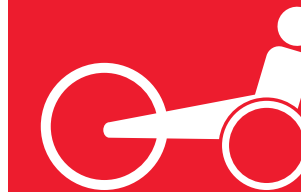
– Skoro mam już taką partnerkę w reprezentacji jak Karolina, to mam nadzieję, że to początek polskiej dominacji w tenisie stołowym. Zdobyliśmy wreszcie złoto w drużynie, postaramy się więc obronić je za 4 lata w Tokio. Możemy być coraz lepsze. Jak się zgramy w naszej leworęczności, to i w deblu będziemy trudne do pokonania – twierdzi Natalia.

Karolina, która w przyszłym roku będzie zdawać maturę (Natalia rzuciła przed dekoracją, że ma ją już zdaną: „kto ośmieli się oblać złotą medalistkę?”), powiedziała, że to niesamowite uczucie grać w drużynie i stawać na podium z osobą, która była dla niej inspiracją do zajęcia się tenisem. – Jak tylko zaczęłam trenować, na jakichś zawodach zrobiłam sobie z nią zdjęcie. Pamiętam,



że pomyślałam wtedy: „Ta dziewczyna nie ma ręki i gra na tak fantastycznym poziomie? Też tak mogę”. Podpatruję Natalię na każdym treningu, na każdym meczu. Staram się nauczyć od niej jak najwięcej. Myślę, że dzięki niej mogę grać dużo, dużo lepiej.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Iwona Podkościelna Aleksandra Teclaw

złoto w tandemie

Jedna jest mózgiem, druga silnikiem

Niedowidząca Iwona Podkościelna wraz z pilotką Aleksandrą Teclaw wygrały wyścig kolarski ze startu wspólnego tandemów. To dziewiąte polskie złoto w Rio de Janeiro. – *Na tandemie tworzymy jeden organizm. Jedna jest mózgiem, druga silnikiem* – twierdzą medalistki.

Dzień na trasie kolarskiej rozpoczął się tragicznie. Podczas rywalizacji mężczyźni Irańczyk – Bahman Golbarnezhad – miał atak serca. Upadając, uderzył głową



o asfalt. 48-letni kolarz zmarł w karetce, w drodze do szpitala.

– Oczywiście nam na starcie nikt niczego nie powiedział. Usłyszałyśmy tylko, że nastąpiła neutralizacja wyścigu i nasz opóźni się o ponad godzinę. Poinformowano nas także, że dystans zostanie zmniejszony o jedną rundę, co było dla nas niekorzystne. Z naszej perspektywy im dłużej i ciężiej, tym lepiej. Ruszyłyśmy więc zdeprymowane całą sytuacją – opowiada Ola Tectaw.

– Z taktyką pomógł nam nasz arcymistrz, Rafał Wilk, który dodatkowo nas zmotywował. Najpierw ochrzanił, a potem podbudował. Skoro zostało tylko 15 km, to ustaliłyśmy, że na płaskim jedziemy asekuracyjnie, a pod górkę – pełen ogień. Kto wytrzyma, jedzie z nami. Na szczęście nikt nie wytrzymał – śmieje się Iwona.



Najmniejsze w stawce

Pod górę z naszym duetem nikt nie ma szans. Technicznie Polki jeżdżą najlepiej na świecie. Podczas zjazdu z góry ich tandem prawie nie hamuje, ale płynnie pokonuje wiraże. – Poza tym jesteśmy bardzo zgrane. Iwona ufa mi totalnie i w pełni poddaje mojej woli. Przerzucam ją z prawej na lewą jak zakupy. Wołam tylko: „luźne ręce!”, „w prawo!” i gładko wchodzą w zakręt. Tandemy rozwijają bardzo dużą szybkość. Na zjeździe około 90 km/h. Duzi i ciężcy muszą hamować i przegrzewają im się koła – wyjaśnia Ola. A Iwona dodaje, że ostatnie 10 km jechały ze średnią prędkością 50–60 km/h. Same w to nie wierzyły.

– Odliczałam Iwonie każdy kilometr. Jeszcze pięć, cztery, trzy, dwa... Ostat-

nie dwieście metrów! Mamy złoto, ręce do góry! A ona: „nieee, bo spadnę!” – śmieje się Ola. – Na tandemie tworzymy jedność. Jesteśmy idealnie zsynchronizowane. W życiu też. Od maja nawet mieszkamy razem. Trenujemy razem od 6 lat, przejechałyśmy wspólnie miliony godzin i – jak to my mówimy – „wjeżdżyłyśmy się w siebie” – mówią.

Jesteśmy przeciwieństwami

Trzeba mieć szczęście, żeby się dobrze dobrać w tandemie. Chociaż nie ma to przełożenia na zgodność charakterów. Złote medalistki to skrajne przeciwieństwa. Olę roznosi energia. Jest duszą towarzystwa, każdego zagada. W pokoju dziewczyn na 17. piętrze w wiosce paraolimpijskiej zorganizowała imprezę dla uczczenia złotego medalu. Nie może usiedzieć spokojnie. Opowiada, gestykuluje. Iwona natomiast – spokojna, zawsze z boku, cichutka, wszystkiemu przygląda się z łagodnym uśmiechem. Ola musi ją namawiać, żeby opowiedziała jakąś historię, skomentowała wyścig.

Przewodnik w tandemie musi być doświadczonym kolarzem, bo druga osoba zawiera mu całe swoje bezpieczeństwo. Pilot nieobyty w peletonie może doprowadzić do katastrofy. Przykład mieliśmy ostatnio, gdy przewodnik potamał się,

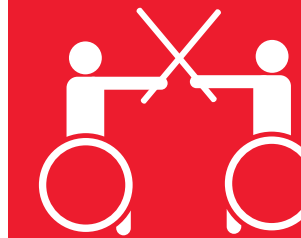
bo na zjeździe zbyt szybko wprowadził tandem w zakręt. – My dotychczas leżałyśmy tylko raz. Na torze. Ale tylko dlatego, że nam zgasło światło podczas jazdy. Wywaliło korki w całym mieście i zaliczyłyśmy glebę – mówi Iwona.

Kwestia zaufania

Tak dziewczyny wzajemnie zdały się na siebie. – Nie było tak, że pierwszy raz wsiadłyśmy na rower i natychmiast sobie zaufałyśmy. To przychodziło latami. Uczymy się siebie cały czas. Jest coraz lepiej – mówi Iwona. – Ja jestem mózgiem, a ona silnikiem – dodaje Ola. – Tandem to lata ciężkiej harówki, potu i łez. Czasem się kochamy, czasem nienawidzimy. Nie da się tego uniknąć, jeśli spędza się ze sobą 360 dni w roku.

Medalistki chcą sobie wreszcie zrobić długie wakacje. Muszą odpocząć... – Od siebie! – krzyczą jednogłośnie z uśmiechem. – Żadnych wspólnych wyjazdów! Musimy nabrać dystansu, świeżości i ochoty na rower. Za wszelką cenę chcemy uniknąć poczucia wypalenia. Teraz mamy zatęsknić za sobą. Wiemy, że jedna bez drugiej nie ma racji bytu, a sukces to efekt wspólnej pracy. Tandem to styl życia – mówi Ola.

Michał Pol,
Rio de Janeiro



Michał Nalewajek
Dariusz Pender
Jacek Gaworski

srebro florecistów

Polscy floreciści – Jacek Gaworski, Michał Nalewajek i Dariusz Pender – zdobyli srebrny medal w turnieju drużynowym na igrzyskach paraolimpijskich w Rio.



Jacek

49-letni Jacek Gaworski przeszedł najwięcej, żeby w ogóle przyjechać do Rio na swoje pierwsze igrzyska paraolimpijskie. Był szermierzem pełnosprawnym – mistrzem Polski, gdy zdiagnozowano u niego stwardnienie rozsiane. Rzu-

cił sport, sprzęt rozdał młodzieży i wraz z żoną podjął walkę o życie. Ponieważ NFZ odmówił finansowania leczenia, uznając, że pacjent jest za stary, a choroba jest agresywna, Gaworscy sprzedali wszystko, co mieli – na operacje i drogą terapię. Nawet ślubne obrączki.

W 2011 r. były trener namówił go na szermierkę na wózkach. Floret znów stał się jego pasją i sensem życia, a celem – medal paraolimpijski. Niestety, pół roku po wznowieniu kariery wykryto u niego raka kręgosłupa. Operacyjnie usunięto guz, ale nowotwór w rdzeniu pozostał. Gaworscy zebrali fundusze na terapię w publicznej zbiórce. Jacek postanowił nie rezygnować z marzenia i za własne pieniądze jeździł po turniejach w Europie, żeby zbierać punkty w rankingu, często kosztem leczenia.

– Drugi raz, np. w walce o wyjazd na igrzyska do Tokio, już bym tak nie zrobił. To jednak była szalona determinacja – mówi. – Ten medal to spełnienie marzeń, acz apetyt rośnie w miarę jedzenia. Krążki mogły być dwa. Ogromu radości, zastrzyku euforii po wygranym półfinale z Francuzami nie zapomnę do końca życia. Teraz mam zamiar bardziej poświęcić się fundacji, którą prowadzimy z żoną. Pomaganie innym jest dużym wyzwaniem. Liczę, że medal paraolimpijski trochę pomoże.

Gaworski, mimo ogromu własnych kłopotów, założył Fundację Pomóż Walczyć o Życie, za co w 2015 r. zdobył – przyznany przez tygodnik Newsweek – tytuł „Społecznika Roku”. – Początkowo chcieliśmy skupić się na chorych na stwardnienie, ale potrzebujących



było tylu, że pomagamy wszystkim. Nie chciałbym jeszcze rezygnować z szermierki, bo jest ona dla mnie sensem życia i jego radością, ucieczką w chwilach zwątpienia. Może jeśli nie będę dostawał za bardzo w tyłek od młodszych zawodników, powalczę o igrzyska w Tokio – przyznaje.

Michał

Michał Nalewajek jest po dziecięcym porażeniu mózgowym. Miał przeszczep nerki, którą oddała mu mama. To było w marcu, 1,5 roku temu. Ale jest tak ambitny i zdeterminowany, że już w maju wystąpił w Pucharze Świata we Włoszech. – *Z dziurą w brzuchu! Jeszcze się z niego sączyło do specjalnej forebeczki. Trener Zbigniew Rybak powiedział, że go dopuści do startu, jak pokaże zaświadczenie lekarza, że nic mu nie grozi. Nie mam pojęcia jak namówił lekarza, żeby mu takie wykombinował – opowiada trener Sebastian Koziejowski.*

– *Najlepiej dla niego byłoby, żeby został w domu, ale determinacja go roznosiła.*

Walczył o wyjazd do Rio i punkty w rankingu, w którym by spadł. Nie chciał opuścić – dodaje trener Marek Gniewskowski. – Finał z Rosjaninem Szaburowem ciągnął się w nieskończoność, bo obaj walczyli na śmierć i życie, do wykończenia. Szarpali się, uciekali na koło. Zbyszek chciał już rzucać biały ręcznik...

Michał musi stale przyjmować leki ratujące życie. Ktoś nie dopilnował, żeby je zgłosić i kiedy wygrał mistrzostwa świata do lat 23 we florecie w Katarze, wykryto w jego organizmie niedozwoloną substancję. Groziła mu dyskwalifikacja, a było to tuż przed mistrzostwami Europy. Florecista poleciał na nie w trakcie procesu, w nerwach, czy będzie mógł wystartować. Związek wynajął prawnika,

który wszystko wyjaśnił i Michał zdobył dwa medale, w szpadzie i florecie.

Trenerzy opowiadają, że zawodnik może być dużo lepszy. Zrobił największy postęp z całej ekipy, zbiera doświadczenie, które w szermierce jest niezwykle ważne. – *Coraz lepiej radzi sobie z emocjami, agresją. Jest osobą niezwykle wrażliwą. Choroba sprawia, że ciężko reaguje na stres i krytykę. Ale pracuje nad sobą z psychologami. Jak mu nie idzie, nie ciska już maską i bronią o ziemię. Tu w Rio walczył na maksa. Nie dało się więcej – mówi Koziejowski.*

Darek

Nalewajek wraz z Dariuszem Penderem zdobyli poprzedniego dnia brąz w szpadzie. Ten ostatni walczył przez 4 dni z rzędu, jak żaden szermierz w Rio. Fizjoterapeuci cudem doprowadzili go do używalności na ostatni dzień startu. – *Liczyliśmy na medale w drużynie. Świetnie że są. Mogło być złoto, ale Chińczycy byli za mocni. Oni mają tysiące zawodników, z których mogą wybierać. Niesamowicie silną reprezentację kraju. My mamy, kogo mamy, czyli nas – mówi Pender. Dodął, że Polaków wykończył półfinał z faworyzowanymi Francuzami. – Z nimi zawsze dużo się dzieje. Każdy punkt musieliśmy wyszarpać. Wracam do Polski spełniony.*



– *Szóste igrzyska w Tokio? Zobaczmy czy zdrowie pozwoli. Wciąż się w to bawię, bo bardzo to lubię. Szermierka daje mi radość. Wciąż jestem w stanie nawiązać rywalizację z młodymi, jak Michał. Na ostatnich mistrzostwach Europy zdobyłem trzy medale, w Rio dwa, więc chyba jeszcze nie pora kończyć – podsumowuje Pender.*

Michał Pol,
Rio de Janeiro



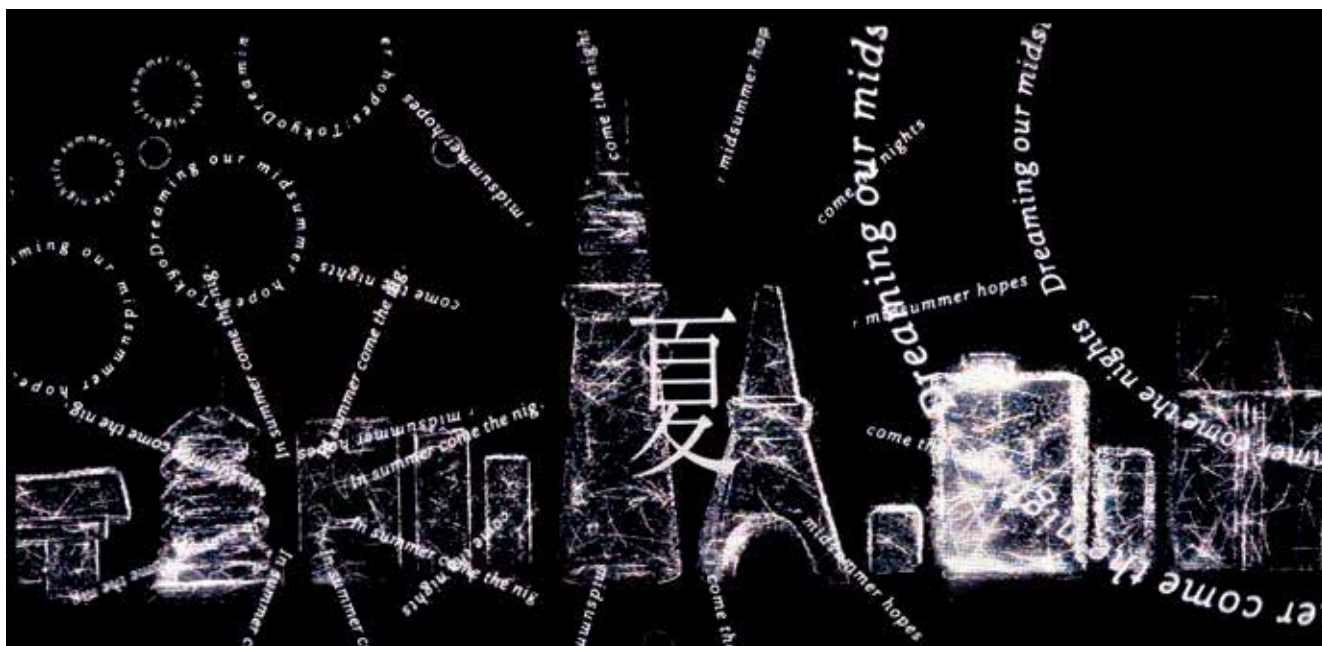


Ceremonia zakończenia XV Letnich Igrzysk Paraolimpijski w Rio de Janeiro

**Brazylijska Maracana
pożegnała uczestników
tegorocznych igrzysk.**

Ten wieczór jest świętem ostatnich
12 dni sportowych zmagień.

*– Paraolimpijczycy, Wasze wyjątkowe
występy skupiły uwagę całego świata*



na waszych rewelacyjnych umiejętnościach – powiedział sir Philip Craven – Ludzie byli pod wrażeniem tego, co zrobiliście, i zapomnieli o tym, w co wierzyli, że jesteście w stanie zrobić. Pokazaliście światu, że dzięki pozytywnemu nastawieniu ludzkie ciało, a przede wszystkim serce i umysł, nie zna granic i absolutnie wszystko jest możliwe.

Do zobaczenia w Tokio 2020!

39

MEDALI ZDOBYLI W RIO POLSCY PARAOLIMPIJCZYCY



Podsumowanie – medale

SPORT	KWALIFIKACJE			SZANSE MEDALOWE	ZDOBYTE MEDALE	MIEJSCA OD 4. DO 8.	W TYM 4. MIEJSCA
	MĘŻCZYŹNI	KOBIETY	RAZEM				
JEŹDZIECTWO	0	1	1	0	0	0	0
KAJAKARSTWO	2	1	3	3	2	0	0
KOLARSTWO SZOSOWE I TOROWE	4	4	8	13	5	8	2
LEKKOATLETYKA	20	11	31	19	17	22	7
ŁUCZNICTWO	2	1	3	2	1	2	0
PŁYWANIE	4	4	8	8	2	8	2
PODNOSENIE CIĘŻARÓW	3	3	6	1	1	4	3
STRZELECTWO SPORTOWE	2	0	2	1	0	1	1
SZERMIERKA NA WÓZKACH	6	3	9	2	3	10	3
TENIS NA WÓZKACH	2	0	2	1	0	0	0
TENIS STOŁOWY	7	6	13	5	8	5	0
WIOŚLARSTWO	1	1	2	1	0	1	0
ŻEGLARSTWO	1	1	2	1	0	1	1
RAZEM	54	36	90	56	39	62	19

Medale Paraolimpijskie

Medale Polaków na Igrzyskach Paraolimpijskich

	złoto	srebro	brąz	RAZEM
1972 Heidelberg	14	12	7	33
1976 Toronto	24	17	12	53
1980 Arnhem	75	50	52	177
1984 Nowy Jork	46	39	21	106
1988 Seul	24	25	33	82
1992 Barcelona	10	12	10	32
1996 Atlanta	13	14	8	35
2000 Sydney	19	22	12	53
2004 Ateny	10	25	19	54
2008 Pekin	5	12	13	30
2012 Londyn	14	13	9	36
2016 Rio de Janeiro	9	18	12	39



Paraolimpijczycy z Rio 2016



JAKUB TOKARZ

DYSCYPLINA kajakarstwo

KLUB WZSN START
SPORTOWY Wrocław



KAMILA KUBAS

DYSCYPLINA kajakarstwo

KLUB ZSR START Zielona
SPORTOWY Góra



MICHAŁ STARCZEWSKI

TRENER KOORDYNATOR



KAROLINA KARWOWSKA

DYSCYPLINA jeździectwo

KLUB Stowarzyszenie
SPORTOWY Jeździeckie Osób
Niepełnosprawnych
Hippoland



MATEUSZ SURWIŁO

DYSCYPLINA kajakarstwo

KLUB ZSR START Zielona
SPORTOWY Góra



RENATA KLEKOTKO

TRENERKA



NATALIA KOZŁOWSKA

TRENERKA



ANNA DUZIKOWSKA

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB OKS Warmia i Mazury
SPORTOWY



NATALIA MORYTKO

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB UKS Mróz Colnago Jedyńka Kórnik
SPORTOWY

PILOTKA Anny Duzikowskiej



ANNA HARKOWSKA

DYSCYPLINA kolarstwo

KLUB GIANT OKS Warmia i Mazury
SPORTOWY



RENATA KAŁUŻA

DYSCYPLINA kolarstwo ręczne

KLUB ZKS STAL RZESZÓW
SPORTOWY



IWONA PODKOŚCIELNA

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB KKT HETMAN Lublin
SPORTOWY



ALEKSANDRA TECLAW

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB KKT HETMAN Lublin
SPORTOWY

PILOTKA Iwony Podkościelnej



MARCIN POLAK

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB KKT HETMAN Lublin
SPORTOWY



MICHAŁ ŁADOSZ

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB KKT HETMAN Lublin
SPORTOWY

PILOT Marcina Polaka



ARKADIUSZ SKRZYPIŃSKI

DYSCYPLINA kolarstwo ręczne

KLUB KSI START Szczecin
SPORTOWY



PRZEMYSŁAW WEGNER

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB RAZEM Poznań
SPORTOWY



MIROSŁAW JUREK

TRENER kolarstwo tandemowe



MARIAN KOWALSKI

TRENER kolarstwo



RAFAŁ WILK

DYSCYPLINA kolarstwo ręczne

KLUB ZKS STAL Rzeszów
SPORTOWY



ARTUR KORC

DYSCYPLINA kolarstwo tandemowe

KLUB RAZEM Poznań
SPORTOWY

PILOT Przemysława Wegnera



JAKUB PIENIAŻEK

TRENER kolarstwo ręczne

**TOMASZ BLATKIEWICZ**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski**KRZYSZTOF CIUKSZA**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski**MICHAŁ DERUS**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB TZSN START Tamów/
SPORTOWY AZS PWSZ Tamów**EWA DURSKA**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB UKS BARNIM
SPORTOWY Goleniów**ALICJA FIODOROW**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB RSSiRON START
SPORTOWY Radom**ADRIAN IMANOWSKI**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski**ROBERT JACHIMOWICZ**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB SSN START Koszalin
SPORTOWY**RAFAŁ KORC**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB OKS START Otwock
SPORTOWY**LUCYNA KORNOYS**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB WZSN START
SPORTOWY Wrocław**ALEKSANDER
KOSSAKOWSKI**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB RSSiRON START
SPORTOWY Radom**KAROLINA KUCHARCZYK**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB IKS Leszno
SPORTOWY**MIROSŁAW MADZIA**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB KS MOSiR Cieszyn
SPORTOWY**KAROL KOZUŃ**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB IKS Zduńska Wola
SPORTOWY**SYLWESTER LEPIARZ**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB RSSiRON START
SPORTOWY RadomPRZEWODNIK Aleksandra
Kossakowskiego**MACIEJ LEPIATO**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski**ŁUKASZ MAMCZARZ**

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski



JOANNA MAZUR

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB AZS AWF KRAKÓW/
SPORTOWY TZSN START Tarnów



MICHAŁ STAWICKI

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB AZS AWF KRAKÓW/
SPORTOWY TZSN START Tarnów

PRZEWODNIK Joanny Mazur



ARLETA MELOCH

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GKS Olimpia
SPORTOWY



MATEUSZ MICHALSKI

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski



BARBARA NIEWIEDZIAŁ

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB LUKS-MGOKSIR
SPORTOWY Korfantów



DANIEL PEK

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB UKS OLIMPIJCZYK
SPORTOWY Skorzewo



KATARZYNA PIEKART

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB IKS Siedlce
SPORTOWY



PAWEŁ PIOTROWSKI

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB WZSN START
SPORTOWY



JANUSZ ROKICKI

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB KS MOSiR Cieszyn
SPORTOWY



MACIEJ SOCHAL

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB SSN START Koszalin
SPORTOWY



LECH STOLTMAN

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski



ANNA TRENER-WIERCIAK

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB AZS AWF Kraków/
SPORTOWY START Tarnów



MARIUSZ SOBCZAK

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB RSSiRON START
SPORTOWY Radom



SABINA STENKA-SZYMAŃSKA

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB KMKL Sztorm
SPORTOWY Kołobrzeg



RENATA ŚLIWIŃSKA

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski



BARTOSZ TYSZKOWSKI

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski





ŁUKASZ WIETECKI

DYSCYPLINA lekkoatletyka

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski



ZBIGNIEW GRYŻBOŃ

TRENER



ZBIGNIEW LEWKOWICZ

TRENER KOORDYNATOR



JACEK SZCZYGIEŁ

TRENER



JERZY JANKOWSKI

TEAM LEADER



WOJCIECH KIKOWSKI

TRENER



DARIUSZ NIEMCZYN

TRENER



MARIUSZ ŻABIŃSKI

TRENER



KAZIMIERZ ŻUROMSKI

TRENER



ADAM DUDKA

DYSCYPLINA łucznictwo

KLUB ICSiR START
SPORTOWY Lublin



PIOTR SAWICKI

DYSCYPLINA łucznictwo

KLUB ICSiR START
SPORTOWY Lublin



MILENA OLSZEWSKA

DYSCYPLINA łucznictwo

KLUB GZSN START Gorzów
SPORTOWY Wielkopolski



RYSZARD PACURA

TRENER



PATRYK BISKUP

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY KSN START Kalisz



JACEK CZECH

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY ISSiIP START Tarnobrzeg



KAROLINA HAMER

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY WSSiR START Katowice



OLIWIA JABŁOŃSKA

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY WZSN START Wrocław



WOJCIECH MAKOWSKI

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



JOANNA MENDAK

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY PSSON START Białystok / MUKS OLIMPIJCZYK Suwałki



KAMIL RZETELSKI

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY WZSN START Wrocław



PAULINA WOŹNIAK

DYSCYPLINA pływanie

KLUB SPORTOWY KSI START Szczecin



PRZEMYSŁAW CZECH

TEAM LEADER



WOJCIECH SEIDEL

TRENER KOORDYNATOR



MAŁGORZATA HAŁAS - KORALEWSKA

DYSCYPLINA podnoszenie ciężarów

KLUB SPORTOWY SS „Hałas Team” Strzelin



EDWARD DEC

TRENER



NINOMYSŁAW JAKUBCZYK

TRENER



JUSTYNA KOZDRYK

DYSCYPLINA podnoszenie ciężarów

KLUB SPORTOWY RSSiRN START Radom



GRZEGORZ LANZER

DYSCYPLINA podnoszenie ciężarów

KLUB SPORTOWY START Koszalin



WAWRZYNIEC LATUS

DYSCYPLINA podnoszenie ciężarów

KLUB SPORTOWY Stowarzyszenie Eurobeskidy



MARIUSZ TOMCZYK

DYSCYPLINA podnoszenie ciężarów

KLUB SPORTOWY WZS START Wrocław



MAREK TRYKACZ

DYSCYPLINA podnoszenie ciężarów

KLUB SPORTOWY ZSR START Zielona Góra



MARZENA ZIĘBA

DYSCYPLINA podnoszenie ciężarów

KLUB SPORTOWY TZSN START Tamów



MARIUSZ OLIVA

TRENER KOORDYNATOR



FILIP RODZIK

DYSCYPLINA strzelectwo sportowe

KLUB SPORTOWY Skorpion Polkowice



SZYMON SOWIŃSKI

DYSCYPLINA strzelectwo sportowe

KLUB SPORTOWY ZSR START Zielona Góra



MAREK MARUCHA

TRENER KOORDYNATOR



RENATA BURDON

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



ADRIAN CASTRO

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



MARTA FIDRYCH

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



JACEK GAWORSKI

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY Klub Szermierczy Wrocławianie



MARTA MAKOWSKA

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



MICHAŁ NALEWAJEK

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



DARIUSZ PENDER

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



GRZEGORZ PLUTA

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



KAMIL RZAŚA

DYSCYPLINA szermierka na wózkach

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



SEBASTIAN KOZIEJOWSKI

TRENER



KAMIL FABISIAK

DYSCYPLINA tenis ziemny na wózkach

KLUB SPORTOWY Stowarzyszenie Integracyjny Klub Tenisa w Płocku



RAFAŁ HELBIK

TRENER



MAREK GNIEWKOWSKI

TRENER



ZBIGNIEW RYBAK

TRENER



TADEUSZ KRUSZELNICKI

DYSCYPLINA tenis ziemny na wózkach

KLUB SPORTOWY Ziębicki Klub Tenisowy



DOROTA BUCLAW

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY IKS AWF WARSZAWA



RAFAŁ CZUPER

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY PSSON START Białystok



RAFAŁ LIS

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY SSR SZANSA START Gdańsk



MACIEJ NALEPKA

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY IKS Jezioro Tarnobrzeg



PATRYK CHOJNOWSKI

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY KSI START Szczecin



PIOTR GRUDZIĘ

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY ZSR START Zielona Góra



KATARZYNA MARSZAŁ

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY IKS AWF Warszawa



DOROTA NOWACKA

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SPORTOWY UKS JOLA Kraków



NATALIA PARTYKA

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB SSR SZANSA START
SPORTOWY Gdańsk



KAROLINA PĘK

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB IKS Tarnobrzeg, KS
SPORTOWY Bronowianka Kraków



KRYSTYNA SIEMIENIECKA

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB UKS DZIESIĄTKA
SPORTOWY



MARCIN SKRZYNECKI

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB ZSR START
SPORTOWY Zielona Góra



KRZYSZTOF ŻYŁKA

DYSCYPLINA tenis stołowy

KLUB IKS Jezioro
SPORTOWY Tarnobrzeg



MAREK BIERNAT

TRENER



ELŻBIETA MADEJSKA

TRENERKA KOORDYNATORKA



ANDRZEJ OCHAL

TRENER



JOLANTA MAJKA

DYSCYPLINA wioślarstwo

KLUB KSI START Szczecin
SPORTOWY



MICHAŁ GADOWSKI

DYSCYPLINA wioślarstwo

KLUB KSI START Szczecin
SPORTOWY



TOMASZ KAŹMIERCZAK

TRENER KOORDYNATOR



PIOTR CICHOCKI

DYSCYPLINA żeglarstwo

KLUB AKS przy
SPORTOWY Olsztyńskiej Szkole
Wyższej im. Józefa
Rusieckiego



MONIKA GIBES

DYSCYPLINA żeglarstwo

KLUB AKS przy
SPORTOWY Olsztyńskiej Szkole
Wyższej im. Józefa
Rusieckiego



GRZEGORZ PROKOPOWICZ

TRENER



Misja Paraolimpijska

Misja

SZEF MISJI	Monika Maniak-Iwaniszewska
ZASTĘPCA SZEFA MISJI	Romuald Schmidt
CZŁONEK MISJI	Eugeniusz Grabowski
CZŁONEK MISJI	Marcel Jarosławski
CZŁONEK MISJI	Zenon Jaszczur
CZŁONEK MISJI	Robert Kamiński
CZŁONEK MISJI	Wojciech Kudlik
ATTACHÉ PRASOWY	Michał Pol

Misja medyczna

LEKARZ	Jarosław Bortnowski
FIZJOTERAPEUTKA	Beata Buryta
LEKARZ	Andrzej Folga
FIZJOTERAPEUTKA	Magdalena Ignasiak
FIZJOTERAPEUTKA	Dorota Kubicka
FIZJOTERAPEUTA	Robert Musiorski
FIZJOTERAPEUTA	Marek Purczyński
FIZJOTERAPEUTA	Roman Reszczyński
FIZJOTERAPEUTA	Karol Różycki
FIZJOTERAPEUTA	Witold Szachowicz
FIZJOTERAPEUTA	Paweł Szczygieł
FIZJOTERAPEUTA	Bartłomiej Tott
FIZJOTERAPEUTA	Aleksander Wieteska





